

W i e s ę

tygodnik społeczno-literacki

W NUMERZE

T. PAPIER — Plachta agituje. E. NIZIURSKI — Nasz chleb powszedni.
L. GROSFELD — Przewrót Piłsudskiego. W. ŚŁOBODNIK — Bułgarska kooperatywa.
H. MAYER — Mickiewicz a Niemcy. P. ZIARNIK — Ludowy Potok.
Wiersze poetów koreańskich. Pisma chłopskie o sobie.
E. WOJNAROWSKI — Jeszcze o Orkanie. T. TOMKIEWICZ — List z Augustowa.
W. UDALSKI — Spółdzielcy agitują. W. STELMACH — Drogi upowszechnienia oświaty.
B. MARCINEK — „Polscy cyganie”.

Rok VIII

Warszawa, dn. 20. V. 1951 r.

Nr 20 (303)

NARODOWY PLEBISCYT POKOJU



W imię Niepodległości Polski
w imię Pokoju
między Narodami

w obliczu wojennych knowań imperia-
listów i odbudowy przez nich
militaryzmu hitlerowskiego

popieram i podpisuję
Apel Światowej Rady Pokoju:

„Żdamy zawarcia paktu pokoju między
pięciu wielkimi mocarstwami — Związkiem
Radzieckim, Stanami Zjednoczonymi,
Chińską Republiką Ludową, Wielką
Brytanią i Francją

Gdyby rząd któregośkolwiek z wielkich
mocarstw odmówił spotkania w celu
zawarcia tego paktu, będziemy uważali
odmowę za dowód napastniczych zamie-
rzeń tego rządu.”

Imię i nazwisko



podpis

data

JAN KOPROWSKI

NARODOWY PLEBISCYT POKOJU

Komu droga mowa ojczysta
i ojczyzna i ludzie,
w kim ziemia lecząca pobojowiska
nienawiść do wojen budzi —

Kto kocha życie i naród
i potomkiem mieni się bliskim
Stasziców, Lelewelów, Kollatajów,
Kościuszków i Dzierżyńskich —

Czyje ręce do pracy nawykły
w niepodległym i wolnym kraju,
czyje ręce zwinne jak iskry
nowe miasta w trudzie stawiają —

Dla kogo sprawa pokoju,
odbudowy i planu
jest sprawą, dla której swoje
siły oddał, w szeregach stanął
do pracy coraz górszej
dla Polski, narodu i świata —

Komu leży głęboko na sercu
los naszych przyszłych pokoleń,
kto chce pisać powieści i wiersze,
nową wiedzę zdobywać w szkole,
kto nad rzeką mosty przerzuca,
orze pola, dobywa węgiel,
kto chce leczyć schorzałe płuca
i żyć co dzień piękniej i głębiej —

Traktorzystą, uczeń, inżynier,
murarz, górnik, poeta i tkacz
i pastuszek mały, któremu
szumi wiosną wierzbową wiatka —

Przeciw wrogom wznoszącym ogień
w Wietnamie, na polach Korei,
przeciw tym, którzy to, co drogie
chcą nam zniszczyć.

I w poprzek dziejów
stanąć twardym, faszystowskim butem,
spalili domy, łąki, ogrody,
zasiał grozę, rozpacz i smutek
w sercach matek, dzieci i młodych...

Przeciw wszystkim podpalaczom świata,
przeciw bombom, armatom, zbrojom,
głos każdego uczciwego Polaka,
głos każdego uczciwego rodaka —

NARODOWY PLEBISCYT POKOJU!

PIOTR CHMURA

ŚWIĘTO LUDOWE

Działo się to kilka dni temu w jędnym z powiatów województwa wrocławskiego. Po zebraniu organizacyjnym działaczy ZSL-u uszczęśliwili swobodną gawędę. Nadchodzące Święto Ludowe pobudziło do wspomnień z dawnych lat. Porównywano okrucy osobistych doświadczeń przedwojennych z ostatnim doświadczeniem z pierwszego roku Planu 6-letniego.

Związał się jakby nieoficjalny konkurs na taki przykład, w którym by konkretny obraz losu jednostki wyraził równocześnie pełną symbolikę tego, co Prezydent Bierut zawarł na VI Plenum w słowach o narodzie naszym, przekształcającym się w socjalistyczny...

Do konkursu zostałem wciągnięty również i ja, wystawnik stolicy. Coż było robić? Sięgnąłem do teczek i pokazałem zebraniemu list do redakcji „Wsi” Bronisława Watośza, sławnego przodownika — górnika z Walbrzycha. To z Waszego, Kole-dy, powiatu! Ten list to jedno ogniwo w opowiadaniu, jakiego ode mnie oczekujecie?... A drugie?... Drugim, proszę Was, będzie pamiętnik Słomki. Przez Słomkę i Watośza spróbuję pokazać, co kapitalizm a co socjalizm.

Dlaczego Watośz napisał do nas list? Jeszcze niedawno to w r. 1945 jeden z wielu „spakobierców” dwumorgowego gospodarstwa we wsi Jesunka w powiecie krosińskim, a dziś górnik i przodownik „Czerwonego Walbrzycha”. Posłuchajcie.

„Ręką spracowaną na kopalni trudno mi pisać, lecz w wypadku takim, gdzie ludność wiejska chce czerpać z mocy doświadczeń i sładem moim pojąć, chętnie piszę”.

A dlaczego Słomka spisał pamiętnik swego życia? Posłuchajcie Słomki.

„Z treści tych Pamiętników można osądzić, co w przeszłości było dobre i powinno być zachowane i rozwijane”.

Dwóch chłopów matorolnych — Słomka i Watośz — w różnych czasach poszli różnymi drogami i ku innym celom, ale obaj, jeden z przeszłości, drugi — dziś, ukazują nam wzory życia. Porównajmy je.

Z podziału rodzinnego wziął Słomka 4 morgi. Czy było się czym cieszyć? I to w siedemdziesięciu latach uciążliwego życia? A jednak Słomka w Pamiętniku wymienia zaprowadzenie hipoteki, jako fundament nowych czasów. „Bo oddał dopiero stało się jasną dla każdego rzeczą, że to co posiada, jest święte jego własnością... Ileż była warta ta „święta własność” na czterech morgach? I czy Słomka bromby jej i opiewał, gdyby sam na takim zagonnie pozostał? Kiedy go brat, miał dwadzieścia lat, morga kosztowała jeszcze 200 koron, w dwadzieścia lat później, kiedy zaczyna się z głodu i nędzy masowa emigracja za ocean za morgę płać po 3.000 koron. Czy-jej to zatem własność prywatnej bronił zapamiętałe Słomka?

Oczywiście — własnej. Ale dlatego, że przestała być czteromorgowa. Słomka odkrywa na swoim ogrozie glinę. Zaczyna wypalać cegły. Dorabia się cegielni, przy cegielni wapieniarni i sklepu, na okrasę zakrył gospodarstwo do 13 morg. Ma ogrod warzywny, sad, staw rybny i pieruszę na wsi i w okolicy „kamienne”. Cegielnia pracuje na dziesięć pieców, tysiąc furmanek odstawia cykl produkcyjny do Tarnobrzega. „Trzeba było pożyczyc już nie słowkami ale tysiącami”. I pożyczyc się i manipulujcie i na bogacza wychodzi. A dzieci — Bog poszczęślił — jedenaścioro do szkół wyższych i zawodowych!

Słomka staje się znany szeroko. Klaniają mu się banki i przedsiębiorcy, chłopci na wójstwie trzymają go dziesiątkami lat. I po latach pewien „uczony” endeck (Kołinski) napisze, że Słomka „na coś z Piasta”, drugi endeck, polityk (Dmowski) będzie trzymał do chrztu jego prawnika na znak, że taki wzór życia „powinien być zachowany i rozwijany”. Zeby nie mieć wątpliwości, jaki to był wzór, zacytujemy raz jeszcze Słomkę:

„Jeżeli jest we wsi gospodarz, mający 8 lub 10 morgów gruntu, a gospodarstwo porządnie prowadzi, to go nazywają bogaczem i wysoko cenią i to nie z tego, że ma te morgi, ale że widzą w niego budynki porządne, byłoby ładne, dzieci dobrze okryte i wychowane”.

Droga życia i przykazania Słomki szły zatem w dwóch kierunkach. Na wsi — do klasy kulańskiej, Słomka z dumą i nie mniejszą naiwno-
cią używał określenia bogacz. Są tacy i powinni być wysoko cenieni za... porządne budynki, ładne bydło i dzieci dobrze okryte i wychowane, czyli za to, czego nie miała biedota i co biedota z godziny na godzinę traciła indywidualnie i zbiorowo na rzecz bogaczy.



Matka — chłopka z synem studentem na Święcie Ludowym

W tym przedsięwzięciu — miasto. A w nim przedsiębiorstwa przemysłowe, handlowe i bankowe, ich właściciele i akcjonariusze. Bo Słomka sam wyrosł na kulaka i przedsiębiorcę, sam zadzierzgnął węzły sojuszu i jedności z klasami posiadaczy, od większej klasy bogaczy poczynając a na burżuazji przemysłowej i finansowej kończąc. I w takiej to odczyźnie czcił się patriotą. Oczywiście, że dla mas chłopskich kierunki te nie wytyczały drogi sojuszu i jedności moralno — politycznej. U kulaka czekała lichwa, wyzysk, odrobek konkurencja rynkowa, wyzucie z ziemi, niewola polityczna. W przemyśle — proletaryzacja, tragiczny los robotnika kapitalistycznego w kraju, za granicą i za oceanem. U burżuazji polskiej — wyzysk, niedużo, ciemnota, oszustwo nacjonalistyczne i handel ojczystą, kiedy jeszcze jęczała w niewoli i potem, kiedy już miała „urojoną niepodległość”.

Jaki wzór życia ukazuje Watośz? Dziś ma 33 lata. Ojca stracił w 1918 roku. W rodzinie została pamięć po ojcu, podkarpackim górniku naftowym. Pamięć o nędzy robotniczej i śmierci z wycieńczenia i głodu. Syn, kiedy podrośli, też szukał pracy zarobkowej, ale bezobceniem bity wracał na rodzinne dnie morgi. A dlaczego w nowej, wyzwolonej Polsce nie poszedł na ziemię z reformy rolnej? Dlaczego dawna, rodzinna wiedza o roli robotniczej nie pchnęła go na „swoje” zasobne morgi, czekające na Ziemiach Odzyskanych?

Jest formalne podobieństwo w drodze Słomki i Watośza, obaj trafili w istotę ustroju. Jeden — burżuazyjno — kapitalistyczny, drugi — socjalistyczny. Jeden w świętość przedsiębiorstwa własnego, drugi na dźwięnie socjalistycznej gospodarki narodu. Kiedy Słomka w kraju ojczystym odkrył dla jednej klasy hipotekę, Watośz odkrył w nowej Polsce ojczyznę dla całego ludu. Dlatego, kiedy Słomka stawał sobie pytanie, jak zrobić dla siebie aby stanąć na swoim, Watośz nie „przeoczył” reformy rolnej, skoro stawał sobie zgoła inne pytanie: czego od ciebie potrzebuje twoje państwo? I, jak pisze w liście, często spotykając w gazetach apel „Państwo nasze potrzebuje węgla”, uznal wezwanie za swój obowiązek. „Zastanawiałem się, czy też ja nie mogę pracować w kopalni, uszak dobrze na siłach się czułem, aż w końcu zabrałem rodzinę i przyjechałem w r. 1947 na kopalnię „Victoriz” i osiedliłem się z rodziną w Sobiesimie, gdzie dotąd zamieszkuje. Pracę swą zacząłem na dole, jako zwykły ładowacz. Już wtedy praca ta dawala mi wielkie zadowolenie. Po trzech miesiącach zostałem młodszym rębaczem. Na tej pozycji pracowałem 2 lata. W roku 1949 miano- wano mnie na rębacza. W tym roku rąbałem na ścianie indywidualnie, osiągając przeciętnie 230 proc. normy. W roku 1950 przystąpiłem do współzawodnictwa zespołowego, długofalowego, w brygadzie tow. Sier-nego. Przyznaje, że dopiero we współzawodnictwie zespołowym zrozumiałem zagadnienie współzawod-

nictwa i pracę prawdziwie wspól- nego wysiłku. Odtąd i ja coraz bardziej umiałem wspólnie z nimi da- dzież do podnoszenia wydajności, do osiągnięcia Planu Państwowego”.

Życiorys Słomki klasycznie il- lustruje skok w ustroj kapitalistycz- ny: na fundamente „świętej wła- sności” rośnie kulak i przedsiębior- ca.

Alle również życiorys Watośza klasycznie ilustruje skok chłopu w ustroj socjalistyczny. Na funda- mencie świętejszej własności, bo dóbr całego kraju, których właścicie- lem jest naród, a strażnikiem klasa robotnicza — matorolny chłop Watośz idzie na robotnika, do czo- łowego oddziału — do górnika, aby osiągnąć został Plan Państwowy, przedsiębiorstwo miliony razy więk- sze od tego, jakie skalkulował Słomka.

Droga Słomki, to wiązanie się co- raz większą ilością nici z bogacza- mi większymi, przedsiębiorcami, bur- żuazją przemysłową i finansową. Droga Watośza, to szukanie najbar- dziej bezpośredniej więzi z klasą ro- botniczą, to pragnienie zjednoczenia się z nią. Watośz jest w Partii. „Do- szedłem do przekonania — pisze — że prawdziwym obywatel Polski Lu- dowej powinien być towarzyszem Partii”. I dlatego tak łatwo było mu stać się z towarzyszami Partii — to- warzyszem w Partii.

Kolejczy Ludowcy, Towarzysze Partii! Jak wygląda dziś sukcesja po wójcie Słomce, właścicieli cegelni, wapieniarni, sklepu, zasobnego gospodarstwa i kamienicy? Co możecie powiedzieć o bogaczach, których Słomka nakazywał wysoko cenić?

Oto ich portrety. We wsi Wierca- ny w rzeszowski, niedaleko od Nockowy jest młyn, nieczynny. Mły- narz — kulak za speculację siedzi w więzieniu. Poszli do niego delega- ci z Gminnej Rady, aby podpisał pa- pier na dzierżawę dla Samopomocy Chłopskiej byle młyn szedł i chło- powi obsługiwał, a ten — nie dam, nie podpiszę! To tak z narodem postępuje ten, którego testament sprzed pół wieku optymisty-bogacza nakazywał wysoko cenić. W tych Wiercanach jest źródło siarczane i wapieni, ale nie było szosy. W ubieg- łym roku wybudowano już 10 km. a brakuje jeszcze 4 km. Przed tą drogą bronili się kilka lat kulacy. Cóż by się bowiem stało wówczas z biedotą okoliczną, z parobkami, z komornikami? Powstałaby osada przemysłowa — socjalistyczna, chło- pi przemieńczyli się w robotników, powstałoby uzdrowisko i zakwitłaby dobrobytem spółdzielnia produkcyj- na. Nadszedłby zatem kres na tam- tejszych zubrow.

W powiecie toruńskim, w gm. Lu- bianka na zebraniu, poświęconym zawarciu umów na kontraktację kulacy wystąpili z takim oświadcze- niem: „Po co teraz kontraktować — urosnie to się sprzeda. Co tam gruski na wierzbie obliczać, kiedy nie wiem co i jak”. Dlaczegoż to unukowicie Słomki nie chcą już ob- liczać i planować? Bo kiedyś mogli to czynić wyłącznie na własny rachunek — najbezpieczniej na oczach gromady i jeszcze żądać, aby ich wysoko cenił. Dziś biedota oblic- czyła kulałcom, ile należy i za ile sprzedać żyta, jęczmienia, owsa i ziemniaków.

W gminie Tczew, w powiecie łódz- kim bogacz miał wielki mirowa- niec w części nie zamieszkały, a szkole brakowało dodatkowej sali.

Zaproponowała mu gromada dzier- żawę, on na to: „kiedy umyślnie sobie bydło tam postawić”. Oczywiście, że wola gromady stała się prawem. Ale przez pół roku nikt z kulakiem nie rozmawiał. Oburzenie było powszechne. Mieszkanie nie dla dzieci, nie dla nauki, ale dla bydła! Taki to obnaża się sens prawa „świętej własności”.

W pow łódzkim w r. 1945 radni, ludowcy — bogacz żądał rozdziału nawozów sztucznych wyłącznie mię- dzy tych chłopów, którzy uprawiają kwalifikowane zboże. Na żniwa za- dali wysłania z Łodzi robotników. Ich droga wiodła do zagospodarowa- nia wsi poprzez utrwalenie przy- sku i poprzez zatrzymanie fabryk.

Jakże głęboko nową świadomością wyrażają słowa starego chłopu Mar- cinka.

Gdyby mi kto powiedział: —
„Wrócę ci lata młode —
Wszystko co dawniej było...
Lecz wyraż na to zgodę!”

„Nie chęć! — odpowiedziałbym —
Umierać zaraz wolę,
Bo nie chęć nowych czasów,
Na dawną zmienić dole!”

W drugim roku budowy funda- mentów socjalizmu w Polsce uidać już wszyskie jego perspektywy. Przemysł wchłonie nowych 2 milio- ny robotników. A że z gromad wy- dzie ponad milion, a ponad pół miliona dojdzie młodzieży chłopskiej ze szkół zawodowych i uczelni, prze- ludnienie na wsi osuszone zostanie już prawie do dna.

Dlatego mechanizacja i wyższa agrotechnika staje się z dnia na dzień nieodłązną dźwignią wzrostu produkcji rolnej, która ma wyżyć naród pracujący i rozrastającą się burliwie a potężnie klasę robotni- czą wraz z potężniejszymi przemy- słem i zakwitającym miastami. Na- sze regiony (mówiąc administracyj- nie: województwa) zostaną nasycone równomiernie siłą napływającą przemy- słu. Wtargnie on nie tylko do Poznania, Lublina, Krakowa, Białe- gostoku, Częstochowy, Piotrkowa, ale zagnieździ się po miasteczkach, sięgnie do zagęszczonej gmin. Kto słyszał o wsi Poniatowie? A właśnie w lubelszczyźnie trzągą główne miasta: Lublin, Krasn i... Poniatów, wsparły o zakłady wytwórcze sprzętu instalacyjnego. W małym zna- nym Kędzierzynie staną fabryki na- wozów azotowych. W nieznannej wsi Ozimek huta żelazna. Wraz z za- gęszczeniem fabryk, zagęszczą się linie kolejowe, autobusowe, przewo- dy elektryczne, telefony, szkoły, świetlice, kina, biblioteki. A już na- sza wieś otoczyły krępańce PGR-y i Spółdzielnie Gminne, już społeczne produkcyjne, z których każda wypadła na 20 wsi, a są powiaty, gdzie każda gmina jest współdziel- czo, a nawet cały powiat, jak drauski w koszańskim województwie. Już PGM-y wdzierają się w gęszcz uprzedzeni tysiącami traktor- row, ktorzy robotniczy z hut, kop- palni i fabryk zdobywają bezpo- średnio srebrniakiem do spółdzielczo- go życia. Plan 6-letni zakłada wzrost wydajności czterech 2002 od 15,5 do 17 q z ha, wzrost hodowli o 60 proc. i potrójnie ilości mięka. A społecznie produkcyjne, jak np. w Ostuszczykach (pow. Dzierżonów) osiągują wyniki z ha: 25 q pszenicy ozimej, 20 q jarej i jęczmienia, 25 q owsa — przewyższające w tej „olii- cy gospodarstwa indywidualne o 20 proc. Bo spółdzielnie produk- cyjne tętnią tym rozmachem go- spodarskim, o jakim skrycie we- snach narzy kuzny chłop, że jak się kupuje krowy to od razu 20, a jak się ciela, to naraż 15, jak się sieje psze- nicę — to 20 hektarów, a jak obli- cza za zbior żyta — 50 tysięcy zło- tychi.

To są perspektywy dla całej wsi polskiej. Realizują się one z dnia na dzień, z godziną na godzinę. Iluż to chłopów było na wycieczkach w Związku Radzieckim, ilu przyzry- mowało do dalszych spółdzielni w kraju, ilu czytają powieści radzieck- kie pisarzy, ilu było na tysiącach różnych kursów, ilu poza pracą na swoim gospodarstwie brało czynny i wydajny udział w pracach społecz- nych, gospodarczych, oświatowych i politycznych. Ten udział liczyć trzeba w miliony. Były to akcje krótkie i długofalowe. Dziś coraz in- tensywniej skupują się one wokół Rad Narodowych i wyrażają w ma- sowym ludowładztwie na swoim te- renie.

(Dokończenie na str. 6)

TADEUSZ PAPIER

PŁACHTA AGITUJE



rys. S. Gierowski

Plachta z wielkim wstydem opuścił kancelarię POM-u. To, co usłyszał od tow. Jankowskiego nie dotyczyło wprawdzie jego osoby. Jankowski chwalił go nawet, mówił, że takich towarzyszy jak Plachta nielicznie jest na wsi. „Wy, Plachta, jesteście prawdziwym bolszewikiem. Mam nadzieję, że pomożecie nam w tej sprawie” — tak powiedział Jankowski. Sekretarz organizacji podstawowej w POM-ie chciał w ten sposób wzbudzić w Plachcie jeszcze większą energię do zdobycia Klonowic, rodzinnej wsi Plachty, ale samo postawienie sprawy zawarowało w sobie coś takiego, co jeszcze tam w kancelarii gryzło Plachtę, jak do kuczki wyrzucił.

Jankowski mówił:

— Plan Szescioletni, to plan pokonania dobrobytu: socjalizmu (Plachta mimo woli podnosił oczy do góry i nad głową sekretarza odczytał to samo hasło, zawieszone na czernym suknie. Duże, białe litery łączyły się w znane, niemal codziennie powtarzane zdanie). To, więc, jest tak — ciągnął Jankowski, zaczesując jedną ręką włosy, które przy lada ruchu opadały mu na czoło — frontem jest tyle, ile warsztatów pracy. Przez wasze Klonowice przebiega taki front. Nb tak! Wypełnimy plan, jeżeli podniesiemy naszą produkcję na wyższy stopień. Planu nie układało się dla zacofanej gospodarki. W planie jest przewidziana wydajność każdej nowej spółdzielni, która powstanie w ciągu tych sześciu lat. To jest jasne, że nikogo do spółdzielni nie zmuszamy, ale to nie oznacza, że o spółdzielnię mamy nie ważyć.

Plachta potakiwał. Jankowski ma słuszość. Ale co aktywiści partyjni czynili, aby przyspieszyć ten proces w Klonowicach?

Jankowski ciągnął:

— W Klonowicach miała powstać grupa siewna. Właściwie już została zorganizowana. W lutym wszystko było jeszcze w porządku. Nadeszły siewy i grupa się rozpadła. Dlaczego?

Plachta nie umiał dokładnie odpowiedzieć. Był jednym z organizatorów grupy. Cieszył się, kiedy chłopcy zgadzali się na zorwanie miedzi. Do grupy weszło nawet paru niechętnych. Pociągnął ich za sobą Mnich. Ten Mnich cieszył się teraz poważaniem. Dawniej uchodził za najbogatszego we wsi. Po wojnie miał 15 hektarów. Ale w 50 roku oddał Samopomocy Chłopskiej 8 hektarów. Dobrowolnie i bezpłatnie. Jeszcze obisał. Zrobiło to duże wrażenie. Wyśmiewano go początkowo, Mnich jednak nie sobie z tego nie robił. „Teraz jestem średniakiem” — mówił i rzeczywistość za takiego uchodził. Podatki i świadczenia płacił wzorowo. „Nie jestem niekomu winien!” stwierdzał na każdym kroku. Do grupy wszedł dość chętnie. W ręce był nawet dyskretnym propagatorem. Nie narzucał się wprawdzie, ale gdy go kto zapytał, jak korzyści widzi w grupie i czy się nie boi „kolchozu” odpowiadał — „widzicie go!” Znacząco to, że się nie boi oswem oddał już bezpłatnie 8 hektarów i jeśli będzie trzeba może oddać więcej!

Ta relacja o Mnichu, ubarwiona po drodze różnymi dodatkami, rozeszła się dość szeroko. Znano ją także w Komitecie Powiatowym. Nikt jednak nie pokusił się dotychczas o wyciągnięcie wniosków. Nawet Jankowski, który teraz uważnie przyglądał się temu opowiadaniu na zapytanie Plachty, czy ma się przed takim Mnichem zamykać drzwi, odpowiedział — „wy sami najlepiej powinniście wiedzieć. Z tego co mówicie, nie widzę powodów. Ostrożność trzeba jednak zachować.”

To była cała rada. Ostrożność! Plachta był ostrożny. A jednak grupa się rozpadła. Nadzieja na przyszłą spółdzielnię! To był wielki skandal, kiedy traktorzy z POM-u jeden za drugim jak dwa wielkie cogzły musieli zawracać do miasta. Szkoda było marnować czasu z POM-u nadeszło polecenie, żeby traktorzy udali się do spółdzielni w Górkach. Traktorzy odejrzali że wsi, a Plachcie omal serce nie pękło. Kobiety wyglądały przez okna, dzwoniły błęgiły za traktorami. Był to prawdziwy odwrot. Młody zetempowoc Kluska sterował jedną ręką. Okłonił się przechodzącą kobietę. Powrócił — wciąż! Mimo że traktorzy dawno już zniknęli z oczu, Plachta wciąż latał od chałupy do chałupy przekonywał. Na próżno! „Złego nie odwróc” — rzekł ktoś na pocieszenie. „Właśnie odwróci, psiekrewi!”

Teraz przy pomocy Jankowskiego należało rzecz jakas zebrać uprzedkować i wykryć, gdzie tkwi błąd. Możliwe, że Plachta i inni członkowie organizacji partyjnej byli nie dość czujni? I w tym momencie, kiedy Jankowski prosił Plachtę o pomoc (Plachta obrzył się wówczas jak

śnieży korony i nakrywały od góry jak czapą całą strzechę. Od drogi nie wskazywało, że mieszka tu bogacz. Wewnątrz też Mnich nie lubił przepychu. Stara, dębowa szafa, dwa wielkie łóża, na jednym spali gospodarze, na drugim dzieci. Dwie dziewczynki. Stół krzesła i wielka skrzynia, która chowała zapasy pościelowe — to wszystko. Co rzuciło się w oczy na pierwszy ogień. Otworzyło do szafy nikt nie zaglądał i Mnichowa też nie miała zwyżkami chwalił się swoim dobrokiem. Wiedziano jednak, że szafa kryje w sobie skarby, o które wsi rzadko. W jednym tylko roku w 50 w tym samym kiedy Mnich wspaniałomyślnie zrezygnował z połowy swojego pola, bogacz zakupił w Łodzi towary za przeszło 4.000 złotych (w nowej walucie). „Trzeba wykombinować ogarnówkę na jakie dziesięć lat” — mówił wtedy znajomym. Plachta też to słyszał, ale nie dziwił się. Nie mógł, chłop pracuje, ma, niech kupuje. Dlaczego nie? Ale dzisiaj! ten fakt nabiera specjalnej wymowy. Wówczas przyjmowano zapowiedź zakupu na „10 lat”, jako pewnego rodzaju żart, pokrywający troskę o zapewnienie sobie odzienia. Czy dzisiaj jednak te „lata” nie zabrzmią złowrogim dzwiękiem? Plachta do dziś nie mógł zapomnieć widoku odjeżdżających traktorów i fałszywego uśmiechu niektórych chłopów. Oto są skutki tej troski o „ogarnówkę”. Trzeba jednak zbierać dowody, a nie bawić się w podejrzenia.

Gromadzenie zapasów, to jeden dowód. Dlaczego Mnich wykupywał towary kiedy były mu one niepotrzebne? I patrzył, jak zbiegł się te dwa fakty. Jeszcze poprzedniego roku Mnich wykłochał się o skup zboża, a w rok potem, w 50, odstawił bez zmuszenia oczu 63 metry! Bez klótni, bez targow. Kto we wsi oddał na skup tyle zboża?

A więc liczmy: 4.000 złotych „ogarnówką”, 63 metry zboża na skup, 127 118 zł. (według starej waluty) FOR, nie licząc już składki podwodowej, ognowej, ubezpieczenia koni. A na początku 51 roku miał jeszcze „po ludziach” za młocką motorem przeszło 2.000 złotych w nowej walucie.

Ten motor był wielką pomocą gospodarstwa Mnicha. Chociaż płacił od niego podatek, ale tylko za to „co zeszył wykazywał”. A zeszył wykazał w roku 1950 w starej walucie 10.000 zł. podatku, co to znaczyło wobec rzeczywistych dochodów! Według cennika Mnich miał prawo brać za jedną godzinę młocki 840 złotych, albo 45 kg żyta. Jeśli młócił u bogatego gospodarza i maszyna wymłociała na godzinę 10 metrów, mógł żądać za godzinę „2.000” złotych. „A młócił nie tylko w swojej wsi, jeździł także po okolicy. Brat był tu tylko przykrywką. Płacił mu za obsługę motoru jakiś niewielki procent. Ten brat też był jakiś nijaki. Mogł wyjechać do województw zachodnich, miał dobre propozycje, a został parobkiem u brata. Mnich więc mógł sobie pozwolić na uśmiech przy oddawaniu zboża, na skup.

Cyfrę są tu oczywiste ważne, ale Plachta analizując teraz swoje ustosunkowanie się do Mnicha, zauważył, że ważniejsza jest postawa Mnicha. Już nie szło o to, ile ostatecznie Mnich zarabiał na swojej gospodarce, ale dlaczego ukrywał rzeczywiste dochody i dlaczego jednocześnie w tym samym roku swojego triumfu gospodarczego zrezygnował z połowy swojej gospodarki. Nie ukrywał ziem jak inni, nie sprzedawał, ale po prostu oddał i to ziemię zasianą. Tu tkwiła tajemnica. Jedna postawa wykluczała drugą. Tak przynajmniej sądził jeszcze teraz Plachta. Mnich jednak nie nazywał tego roku swoim tryumfem gospodarczym. Tlumaczył się prosto: „teraz jeszcze miałem z czego, to wywiązałem się z obowiązków. Ale na przyszły rok? Gdyby tak, jak mówią, bogaczom odebrali motory. A jeśli nie to to POM rozbuduje się i moja maszyna pojedzie spać! No ostatecznie mogłbym sprzedać krowę, świnię, konia, 2.000 mam jeszcze po ludziach wystarczyłoby, żeby jakos odepchnąć. Ale potem? Po co więc mam trzymać 15 hektarów i narazęć się, kiedy równie dobrze mogę żyć na siedmiu. Po co mam kłuć oczy swoim bogactwem? Co zresztą na wsi za bogactwo! Mówią, że chodzi o utracenie kapitału na wsi. A ja na przykład widzę, że na wsi samo działo się. Na wsi prócz dziada nie więcej nie znajdziemy. I to tak jest rzeczywistość. Jak mówię — małe, rozbiegające oczka latały mu na wszystkie strony, ręce kręciły niewidzialnego mylnika na brzuchu, słuchające krzyli się w niewyraźnym potwierdzeniu. A kapitalizm to jest w miastach — uśmiechał się szeroko. — W małej kieszonce od kamizelki można miliony przechować. Ja to zawsze powiadam moim kochaniom tak: gdzie moje miliony? — i wywracał kieszenie do góry dnem, wytrząsywał okruchy tytoniu i chleba, Chłopi się śmiali.

Ach, ty Mnichu, parszywy Judasie! Gdzie twoje kapityły? Patrząc jaką stodołę wywalił Mnich, jaką stajnię! Dopiero kiedy się weszło na podwórce, człowiek omiamał ze zdumienia. Na wprost przed chałupą, na cementowych słupach, pokryta piękną, błyszcząca blachą, stała wielka szeroka stodoła. Obok, z boków wyrósł murywany, widny chlewni i stajnia. Nawet nie wchodząc do wewnątrz czuło się dostatek i bogactwo. Co za urządzenie, parnik, kryta gnojownia, piwnica z chłodnią na owce. Wszystko to zostało zbudowane po wojnie, w latach 46—49,

Kiedy wyrwało się Mnichowi, że pocięto go zbyt zbytnio z tymi inwestycjami. Całe szczęście, że chałupa sobie nie pobiudowała, choć mogłoby. Wtedy już na prawdę zawiódł ludzka nie zostawiłaby na nim suchej nitki. I tak ludzie różnie mówili. Stary Śliwka, murarz, którego zatrudnił Mnich przy budowie, pierwszy rozniósł po wsi wiadomość o niezwykłej konstrukcji stajni. Niespożytkane to we wsi, żeby budynek wzmacnić żelaznymi trzemi. Skąd Mnich wytrzasnął trzęgi, kiedy wiadomo, że w trudnych latach powojennych tego rodzaju materiał przeznaczony był w pierwszym rzędzie na budowę społeczne? Mnich umiał kombinować, ludzie znali te jego zdolności. Ile to spółek Mnich zawarł już z chłopami i ile majątku zdobył przez te machinacje! A sprawa z trzemi była wprost zdumiewająca. Wplacił gdzie należało i tręgi już są! Urzędowo, z przydziałem. Ho, ho! Trochę te tręgi narobiły hałasu. „Dwa lata temu byłem „robony” — zwierzał się Mnich bratu, który z kolei nieopatrznie pochwalił się tym przed Plachtą — „dzięki temu że miałem ludzi na różnych stanowiskach, nie mi się nie stało. Zostałem uprzedzony. Zrobiło się, gdzie mogło, swoje, no i jakos przeszło”. Ale po tym wypadku Mnich był już ostryżniej. Do przeszłości należały takie klótnie jak o skup zboża. Nawet, kiedy Plachta na początku 50 roku wniósł poprawkę, przecież Mnich posiadał dodatkowy dochód z motoru, należy przeto uwzględnić ten fakt przy naczynaniu ilości zboża — Mnich nie oponował. Popatrzał tylko chwilę na Plachtę i nawet zmusił się do uśmiechu.

Nie wypowiadał też więcej takich sądów, jak dawniej: „polityk jestem, za wodą za wodą, a za ścianą (to znaczy w sercu) może być coś inne go”. Być może — snuł swoje przypuszczenia Plachta — że Mnich w dalszym ciągu tak samo myślał, ale nie mówił o tym. Na pewno tak było. Dopiero teraz, po tej klęsce z blokiem siewnym, wypłynęło jak zza

ta na VI Plenum było szeroko komentowane. Bo też czy to co się działo na odcinku bloku siewnego w Klonowicach nie było ilustracją do referatu Prezidenta?

Aż tu nagle — masz! Mimo akcji propagandowej, w której były zaangażowane poszczególne organizacje — blok się rozpadł. Rozpadł się w tym momencie, kiedy na wies zjechał czas siewu. Matyjas pierwszy wystąpił. Potem inni. Po prostu chłopci odświadczyli, że nie chcą wspólnej uprawy. Nie chcą traktorów. Plachta schudł, szerniał przez te dni, jakby dopiero co powrócił ze szpitala. Oczy mu się tylko świeciły. Chodził, tłumaczył i nie mógł zrozumieć stanowiska chłopów. Tym bardziej, że to byli biedniacy. Mnich nie mówił o rezonacji, ale rozkładał bezradnie ręce. „Patrzenie, na co to przyszło!”.

Sprawy nie można było lekceważyć. Ale przegrac też nie! Jaki rozbak grył chłopów klonowickich?

Narada z Jankowskim uświadomiła Plachcie wiele spraw. Kiedy się zegnali (Jankowski przybył do POM-u z Łodzi, po kursie w Centralnej Szkole Partyjnej) Plachta rozmawiał z nim dopiero po raz drugi, Jankowski uściślał chudą rękę Plachty i powiedział:

— Powodzenia, towarzyszu!

Plachta spojrzął na niego surowo. Nie chciał, żeby tamten spostrzegł, co się z nim dzieje. Wyrwało mu się chęlnie.

— Za dwa tygodnie przyjadziecie orać i śiać.

— Przybicie! — Jankowski uśmiechnął się szeroko i Plachta dopiero wtedy dostrzegł młodzieńcze, białe zęby tamtego. Zdziwił się nawet. Jankowski robił wrażenie starszego. Przekroczył zaledwie trzydziestkę, ale włosy mu już na skroniach wyraźnie posiwiały. Był wyższy od Plachty.

Trudno było się zastanawiać, czy ta rozmowa ostatecznie pchnęła tow. Plachtę na drogę zdemażkowania Mnicha, czy też wypadki, które wydarzyły się niedługo potem. W kaz-

Matyjas był niski, szczupły, nieciepliwymi. Mówił prędko. Przywitał się z Plachtą i zaraz zapytał.

— No jak? Przyjadą, ne? Mówią, żeście traktory dla siebie zmwili?

— Choćby i dla siebie!

— To by dali? Jednemu dadzą?

— Sam na pewno nie bede.

— Zgodził się ktoś jeszcze?

— Tak!

— Kto?

— Wy, Wy pierwsi! Chłopi! Czyżesz już tak dał się omotać temu Judosowi, że światła nie widzisz?!

Matyjas cofnął się do tyłu w zdumieniu. Usta otworzył! Stał tak przez chwilę. („Świecie boski” — opowiadał potem, „A to mnie zatkał! Skąd na wiedziat o naszych rozmowach z Mnichem?”).

I Matyjas wszystko opowiedział Plachcie.

Gdzie była czujność tow. Plachty! Jak można było uwierzyć takiemu Mnichowi! Mnich powiedział do Matyjasza: „Jeżeli do wrośnos Amerykanie się nie ruszą, to stają się bolszewikami!” Ślimak zaczął wreszcie pokazywać rogi. Ot co!

Nie każdy bogacz wpadnie na ten sposób ale każdemu o to chodzi, aby nie chwycił za cepigi w spółdzielni. Mnich znalazł „swoje” wyjście. Matyjas zdradził teraz, że w tych dniach nadeszła przesyłka pocztowa do Mnicha. Pakiet zawierał świadectwo ukończenia prywatnych korespondencyjnych kursów na księgowych. Mnich potem tłumaczył się, że na adres tych kursów wpadł przypadkowo. Właściwie miał zamiar zapisać się na państwowe kursa w Warszawie, ale ponieważ że nakładły obowiązki natychmiastowego podjęcia pracy po ukończeniu szkolenia Mnich wpadł na trop kursów w Lublinie. Miał czas więc uczył się, przeważnie jednak wieczorami. Myślał, że jeśli już przyjdzie do spółdzielni, to lepiej chyba siedzieć przy stole niż ugańiać się za końmi. Widzicie, jaka była polityka Mnicha! Kto wie, jaki sabotaż obmyśliłby Mnich w spółdzielni nawet jako księgowy, choćby w dniówkach obrachunkowych! To dopiero zmią!

Ukończenie kursu nie obciążało przecież Mnicha. Ale powoli narastała ogień łańcucha który prowadził do zdrady Mnicha. Teraz już Plachta miał dowody tej zdrady. I wiedział, dlaczego przemienił się podczas owej rozmowy z tow. Jankowskim. Nie! Mnich nie wiedział już teraz do bloku, Nikogo nie oszuka już stara, nie-latana strzechą swojej chałupy. Pocięto się i wyjechał pierwszy w pole. W ten sposób wzywał innych aby wyszli pojedynczo do pracy. Rozbił blok! „Nakropiony Judos!”

— Ech, Matyjasie, chłopie, coś ty narobił! Zbalamuciliście się przez jakieś nieokreślone straszenie bogacza, że tam Artur już stoi u bram Chin”. Włęcz to tak było! Akcje Mnicha szły równoległe do wydarzeń na dalekiej arenie międzynarodowej. Patrząc, jak ten Mnich umiał dostosowywać się do rozwoju wydarzeń, Jak zmieniał skórę w ciągu tych lat powojennych. Ale na nie zdążył się to knowania. Prędeję, czy później szwidło wyjdzie z worka. Jasne, że lepiej wcześniej. Ale tu już należało zachować czujność, tak, jak to mówił Prezydent. Nie zamawiać walki klasowej!

*
Od strony Orla szły w kierunku Klonowic traktory. Były to te same, które półtora tygodnia temu opuściły wieś, Na wzgórze, na tak zwanych Glinkach, bogacz Mnich zatrzymał brata, który pomagał mu w orce i wskazał z pewnym niepokojem na drogę.

— Jednak jadą — powiedział brat z wyraźną złością.

— Jadą — powtóżył nieco ochrypłszy starszy Mnich i zwiłżył kołkiem języka spieczonę wargi. — Trzeba się będzie wiedzieć wyżyć.

— Nie wiadomo...

Mnich spojrzął na swojego pomocnika z niepokojem.

— Dlaczego?

— O, bo Plachta już wszystko wyważał, Matyjas mu wspiewał. Starszy Mnich zaklął.

— Oszust! Idź z głupim na ryby, to nałapiesz żab!

— Matyjas mi mówił, żebym i ja odczepił się od ciebie...

— Coż to, grozisz?

— No, dlaczego... mówię mi, że mnie wykorzystujesz — młodszy wpastrywał się badawczo w oczy bogacza. Mnich roześmiał się nieszczerze. Słychać było coraz wyraźniejszy warkot motorów zbliżających się do wsi.



Chłopi polscy w czasie wycieczek do ZSRR mają możliwość zapoznania się z osiągnięciami rolnictwa radzieckiego

Tadeusz Papier

Edmund Niziurski

NASZ CHLEB POWSZE DNI

I
JAKŻE ciekawe są gazety prowincjonalne. Mam tu na myśli szczególnie dzienniki wydawane przez Komitety Wojewódzkie Partii.
 Lenin i Stalin wskazywali na nowy charakter prasy socjalistycznej, jako zbiorowego organizatora. Otoż niewątpliwie ta główna funkcja gazety socjalistycznej zaznacza się najwyraźniej w codziennej prasie regionalnej (wojewódzkiej). Składa się na to kilka przyczyn.

Prasa centralna nie jest w stanie objąć wszystkich szczegółowych problemów każdego z zakątków kraju. Jej sposób spojrzenia ma charakter siłą rzeczy bardziej syntetyczny, a więc ogólny. Jej funkcja organizatora ma charakter hierarchiczny — wyższy, ale właśnie dlatego mniej konkretny. Chcąc poznać atmosferę i epickie szczegóły bitwy nie wystarczy śledzić ją na mapie sztabu z pozycji generała — trzeba patrzeć na nią oczyma porucznika... a warto i — kaprala.

Gazeta centralna przedstawi nam gotowego prodonika i wyniki jego pracy. **GAZETA PROWINCJONALNA** ma większe możliwości ukazania, jak **STAWAŁ SIĘ** on prodonikiem, jak jego praca przebiegała. — Gazeta prowincjonalna jest bliżej — człowieka, jego codziennego życia i zagadnień.

Dużą rolę gra tu również fakt, że województwa nasze w ich obecnych granicach stanowią w znacznym stopniu **REGIONY GOSPODARCZE I KULTURALNE** (np. woj. kat. wielkie, lubelskie, poznańskie). Gazeta wojewódzka nabiera więc tam specyficzny charakter, specjalizuje się w pewnych zagadnieniach, przesiąka jakby atmosferą województwa, która nadaje ton całej gazecie i stanowi o jej indywidualnym obliczu. Wystarczy porównać katowicką „Trybunę Robotniczą” z „Nowinami Rzeszowskimi”.

„Trybunę Robotniczą” charakteryzuje np. z rozmachem przeprowadzone wielkie akcje produkcyjne — walka o cykliczność w pracy, o szybkościowe wytopy, o nowe formy współzawodnictwa — stosunkowo słabo przedstawia się natomiast dział kulturalny. „Nowiny Rzeszowskie” pomalutką rozkręcają swój dział przemysłowy, łatwiej natomiast wyrównują na froncie kultury. „Gazeta Poznańska”, „Gazeta Pomorska” i lubelski „Sztandar Ludu” przynoszą najciekawsze i najgłębsze artykuły i reportaże o wsi. „Gazeta Krakowska” również przebywa częściej w Nowej Hucie niż na Ryńku Głównym. Dopiero w gazecie wojewódzkiej wyczuwa się w całej pełni ten związek między zżyciem a jej bezpośredni wpływ na kształtowanie nowej rzeczywistości.

Praca gazety regionalnej jest o tyle odpowiedzialniejsza, że **GAZETA** na prowincji jest **GŁOWNYM**, a często **JEDYNYM** środkiem kulturalnego oddziaływania na masę. Tam gdzie nie dociera jeszcze książka, teatr, kino, radio — tam już dochodzi gazeta — pionier kultury w terenie. Gazeta staje się dziś coraz powszechniej **CHLEBEM CODZIENNYM OBYWATELA POLSKA LUDOWEJ**. Gazeta prowincjonalna powinna więc starać się zasnoć jak najszersze potrzeby czytelnika. a jednocześnie być i pogłębiać za interesowanie kulturalne, powinna przygotowywać teren na przyjęcie innych środków oddziaływania kulturalnego.

II

Duszę gazety regionalnej stanowią **PROBLEMY TERENU**. Tu zaczyna się właściwa praca redakcji wojewódzkiego dziennika. Pierwszą a drugą kolumnę gazety wypełniają zავязują informacje i komentarze ogólnopolskie, które zatławiają się za pomocą serwisu agencyjnego. Dopiero w konkretnych sprawach własnego terenu redakcja zdana jest na własny wysiłek. Od tego miejsca „zaczyna się” właściwa gazeta.
 By gazeta mogła spełnić funkcje kolektywnego organizatora, musi „widzieć” swój teren, to znaczy nie tylko znać jego topografię, ale również dostrzegać główne ogniska „nowego” i korzenie „starego”, musi znać „punkty ogniowe” terenu, stałe i mocne strony skomplikowanej linii frontu. Musi wreszcie być niezmiernie czujna i wrażliwa na wszystkie zmiany w sytuacji. Tu w terenie front jest ruchomy, wróg zamaskowany — energia mas często ukryta. Nierzadko trzeba sięgnąć do tradycji i historii, by rozeznać się w sytuacji.

Tę wiedzę o terenie gazeta musi z kolei dzielić z czytelnikami. Tu wiedza pozwala na skuteczne prowadzenie akcji i klasowych bitew, na właściwe rozwiązywanie problemów. Ona wreszcie zespała ludzi prowincji, wiąże ich w wielki świadomy kolektyw zdolny do realizowania planów gospodarczych i akcji kulturalnych.

Niektóre gazety wyrabiają ten lokalny „patriotyzm” konsekwentnie i uporze — wiadomo, że Olsztyńska uczy się kochać właśnie przed wszystkim przez miłość własnej fabryki, miasta, okolicy.
 Po VI Plenum naszego ruchu piszą o postępowych tradycjach z jednej strony, o o genezie zdrady narodowej — z drugiej. „Gazeta Krakowska” i „Gazeta Poznańska” winią te zagadnienia z własnym tere-

mem. „Gazeta Krakowska” w swym dodatku „Echo Tugodnia” prowadzi cykl „Ziemia Krakowska przed stu laty”. „Gazeta Poznańska” omawia w kolejnych — obszernych artykułach rodowód zdrady narodowej magnaterii wielkopolskiej.
 Oto jeden z przykładów właściwego rozprowadzenia dorobku VI Plenum wśród ludzi województwa. Niestety, nie wszystkie gazety umieją przenosić zagadnienie ogólnonarodowe na grunt **REGIONALNY** i konkretny — w miejscowych warunkach.

III

Oczywiście już same rzetelne i celowe informacje działają mobilizująco i organizacyjnie. Duże znaczenie mają artykuły o problemach produkcyjnych poszczególnych zakładów o nowych formach współzawodnictwa i metodach pracy.

W ten sposób np. „Głos Szczeciński” i „Głos Wybrzeża” wpływały na zapoznanie się naszych marynarzy z nowymi radzieckimi formami współzawodnictwa zainicjowanymi przez załogę statku „Akademik Krylow” i na spularyzowanie ich w naszej flocie.

„O apelu wó Markiewki” — pisze Kazimierz Misiorny, 5-krotny prodonik pracy z wytwórni sprężu mechanicznego Nr 3. z Poznania — dowiedziałem się z naszej „Gazety”. Moje zobowiązanie wymagało szeregu usprawnień w pracy, zlikwidowania zbędnych, nieprodukcyjnych ruchów itp.

Zupełnie jasne, że gdybyśmy wszystkie te procesy opracowywał tylko na podstawie własnych doświadczeń, trwałoby to długo i nie mógłbym uniknąć wielu błędów. „Gazeta” jednak przez systematyczne zamieszczanie artykułów o wykonywaniu podobnych zobowiązań przez robotników Zakł. im. Stalina, Wierpofany, Herkulesa i in., przez popularyzowanie osiągnięć i metod robotników radzieckich, pozwoliła mi głębiej wnikać w nowe, produkcyjne metody pracy.

„Gazeta” jest moim starym, wiernym towarzyszem pracy, nie tylko w zakładzie. Jestem przewodniczącym Komitetu Blokowego i obecnie w pracy nad właściwym przygotowaniem na naszym terenie Plebiscytu Pokoju posługuję się wskazówkami podawanymi przez „Gazetę”.

Istnieją jednak jeszcze wyższe i bardziej ścisłe formy organizacyjne oddziaływania gazety. Dzienniki nasze przeprowadzają nieraz całe **WIELKIE AKCJE**, gdzie za pomocą całego arsenału dziennikarskich środków toczą walkę o wykonanie danego zadania w terenie.

Takimi akcjami były ostatnio akcja skupu zboża i akcja siewna. Np. „Gazeta Pomorska” zamieszczała w tym okresie obok artykułów redakcyjnych kolumnę korespondencji wiejskich, satyryczne seryjki rysunkowe, karykatury i specjalną rubrykę „Na widły”.

W okresie tym wiele gazet wprowadziło na tytułowe strony meldunki z frontu skupu.

„Gazeta Poznańska” jeszcze w zimie rozpoczęła kampanię siewną, rozpoczynając korespondencyjną wyimianę doświadczeń chłopów w rubryce „Jak nasz POM, PGR, Spółdzielnia Produkcyjna, nasza gromada przygotowuje się do wiosennej akcji siewnej”.

Dotykamy tutaj jeszcze jednego sposobu wykonywania przez gazetę funkcji zbiorowego organizatora — narady produkcyjnej.

Kieleckie „Słowo Ludu” przeprowadziło bardzo ciekawą naradę giszową. „Gazeta Pomorska” zorganizowała dyskusję pod hasłem „wzmagamy walkę o obniżkę kosztów własnych”, „Głos Wybrzeża” zainicjował wymianę doświadczeń młodzieżowych Brygad Lekkiej Kawalerii itd.

Wielkie znaczenie posiadają krytyczne korespondencje terenowe; to one właśnie sygnalizują problemy i bolączki terenu, którym gazeta winna się zająć. Jest normalnym zjawiskiem, że korespondencja to sygnał. Gdy sprawa jest poważna, zaalarmowany dziennikarz sam jedzie w teren. Dzięki temu powstał cykl uniklonych artykułów o sytuacji w lubelskich PGR-ach w „Sztandarze Ludu”, dzięki temu „Słowo Ludu” mogło skutecznie walczyć o jedność odlewów i rytmiczność w produkcji w Zakładach Starachowieckich.

Jak wynika z powyższego, materiały korespondencyjne może gazeta wykorzystywać w sposób dwójaki, może je po przygotowaniu redakcyjnym drukować bezpośrednio lub wykorzystywać jako surowiec do pisania własnych artykułów. Nieliczy jednak poszczególne gazety popadają w przesadę. „Gazeta Pomorska” w okresie nasilenia akcji skupu zboża dawała całe kolumny korespondencji bez dostatecznej selekcji i przesiewu. W wyniku na łamy gazety dostawały się nieraz korespondencje schematyczne, zdawkowo — informacyjne: kolumna stawała się nużąca. W odwrotną stronę przegadła pałkę „Gazeta Poznańska”, która zbyt mało zamieszczała korespondencji i przeznaczała je niemal wyłącznie na użutek wzmremtny. W ten sposób gazeta uzyskuje dziennikarską „gładkość”, ale traci bezpośredni kontakt z terenem. Zdarzają się numery, gdzie „Gazeta Poznań-



ska” nie zamieszcza ani jednej korespondencji, ani jednej oddolnej krytyki.

Następnym zagadnieniem jest roztoczenie należytej opieki nad korespondentem. Niektóre gazety podchowały swych korespondentów i najdoiniejszych awansowały na dziennikarzu. np. „Gazeta Krakowska” — Lucjana Piekarczy. By kształcić korespondentów, nie wystarczy korzystać z żywiołowo nadstawianych przez nich uwag, należy natomiast ich pisarstwo organizować, zwracając im uwagę na pewne zagadnienie terenowe i podsunąć odpowiednio tematy.

Na sprawie korespondencji odbija się też dotkliwie główny i niestety dość powszechny błąd naszej prasy regionalnej — a mianowicie brak systematyczności, ciągłości i rytmiczności w pracy.

Po okresie wielkiego zrywu, który nastąpił w wyniku znanej uchwały KC Partii i Rządu w sprawie załatwiania krytyki prasowej i uwag korespondentów i który utrzymywał się przez styczeń i luty, następuje obniżenie się ilości korespondencji i uwag krytycznych.

Pisma nasze nie potrafią jeszcze w dostateczny sposób godzić wielkich akcji społecznych i politycznych z codzienną, systematyczną, uporczywą pracą w pozostałych dziedzinach naszego życia i walki, przypominając często kolumny, które w byzantyzmie w jednym miejscu, omrzuleją wszystkie inne odcinki frontu.

IV

Gazeta regionalna, trzymając rękę na pulsie terenu jest niezbędna pomocą dla pracy pisarza.

Codzienna prasa regionalna jest zwierciadłem konfliktów i problemów, jakie nurtują w terenie, pozwala pisarzowi wycenić stopień świadomości klasowej, formy walki na danym etapie, innymi słowy wprowadza pisarza w pole walki terenu.

Nasi pisarze od dawna już korzystają robczo z pierwszej kolumny dziennikowskiej prasy centralnej w szczególności z wiadomości zagranicznych. Biorą stamtąd tematy do wierszy. Chodzi o to, by zainteresowanie ich przeniósł do strony dalszej, na artykuły terenowe i by złapanie tematu nie było tylko szczęśliwym trafem, jak u Warmińskiego, któremu zdarzyło się przeczytać w czasie podróży artykuł terenowy „Głos Wybrzeża”.

Nie jest przypadkiem, że w Związku Radzieckim wielu pisarzy — prozaików stawiało pierwsze kroki w dziennikach i to prowincjonalnych. To samo zjawisko obserwujemy u nas: Borowski, Olcha, Machejek, Śrbor-Rylyski, Kuźmirek (wymianiam przykładowo) byli lub są jeszcze dziennikarzami.

Deziszsze dzienniki o coraz większym stopniu cechuje owa bystrość klasowego spojrzenia, tak potrzebna pisarzowi — wytworza się tam ożywcza atmosfera walki, rozgrywania „terenu”, kontrolowania przebiegów. Gromadzi się tam wreszcie dostatecznie wielka liczba faktów, opinii, wypadków, by można było oddzielić, co typowe, od tego co przypadkowe, by można było postawić pisarski problem.

Gazeta „terenowa” czy wreszcie wiarzenie socjalistycznej treści w narodowej formie na konkretnym, terenowym przykładzie, pokazuje specyfikę budowania socjalizmu w danym terenie i o tyle brymi nas przed standardem i schematem — wrogim numer 1 naszej nowej literatury.

Należy zmierzać do zacieśnienia współpracy dziennikarza z literatem, gazety z książką; „Dni Oświaty, Książki i Prasy” dają ku temu sposobność.

V

Już 50 lat temu Lenin w artykule „Od czego zacząć?” porównał prasę bolszewicką do „WZNSZONEGO WOKÓŁ BUDOWANEGO GMACHU RUSZTOWANIA, KTÓRE ZAKREŚLA KSZTAŁTY BUDOWY, UŁATWIA STOSUNKI MIĘDZY POSZCZEGÓLNYMI BUDOWNICZYMI, POMAGA IM ROZDZIELIĆ PRA-

CE, PRZEGLĄDĄC WSPÓLNE WYNIKI OSIĄGNIĘTE ZORGANIZOWANĄ PRACĄ...”

Słowa te mają dziś zastosowanie również i do budownictwa socjalistycznego. Powiedzieliśmy wyżej w jaki sposób gazeta regionalna „ulatwia stosunki między poszczególnymi budowniczymi”. Zwróćmy jeszcze uwagę na „zakreślanie kształtów budowy” i „przeглядanie wyników osiągniętych zorganizowaną pracą.”

W całym kraju odbywa się największa w dziejach naszego narodu przebudowa gospodarcza i społeczna. Zmieniają się w szybkim tempie **NASZE MIASTA, WSIE, CAŁE REGIONY KRAJU**. Otóż nasza prasa regionalna jest tym najczulszym aparatem, który codziennie rzutnie przed masami wiąże wielkiej budowy i perspektywy rozwoju danego regionu, pokazuje jak socjalistyczne budownictwo przeobraża regionalną strukturę danego zakątka, co nowe przynosi województwu dzień socjalistycznej pracy. Jednocześnie zaś codziennie dokonuje krytycznego przeglądu osiągnięć, ogłasza codzienne meldunki z frontu miejscowego budownictwa — pozwala masom reasumować, kontrolować i dyskutować nad własnymi wynikami.

Jakież wielkie zadania stoją np. przed „Sztandarem Ludu” — gazetą ziemi lubelskiej, ziemi, która w Planie 6-letnim przeprogni się „diamentalnie”. Lubelskie, które przed wojną zatrudniało w przemyśle fabrycznie zaledwie 1 proc. ludności otrzymuje największą po Nowej Hucie inwestycję Planu 6-letniego — kombinat samochodowy i kilkadziesiąt zakładów przemysłu klaszowego. Równocześnie wielki ośrodek naukowy z rozbudowanym uniwersytetem na czele, stanie się promieniującym ogniskiem kultury umysłowej.

Pokazać ten wzrost, wyznaczyć jego kierunki, codziennie őrzenosić na swój teren wielkie doświadczenia ośrodków, szczytów w lubelskich sadach — i w sercach socjalistyczną piankę — oto wielkie zadanie miejscowej prasy.

VI

Przez ściany kieleckich lasów przegadają maszyną fabryk — z piasków Starachowieckich podnosi się ku niebu 100-tyścinne miasto.

U boku dostojnego Krakowa — rośnie dziecko rewolucji — Nowa Huta. To dziecko wyrwaca do góry nogami mieszczańskie zacisze królewskiego miasta. Kończy się sen, galicyjska nędra, ludomani i bandosi.

Łódź. Ile trzeba było — i jeszcze trzeba będzie rewolucyjnego rozmachu i codziennej, uczciwej pracy, by z dawnego getta proletariatu — uczynić stolicę proletariatu, by brudy rynsztoków spłukała woda dalekiej Pilicy, by Łódź stała się miastem szczęśliwych matek.

Trzeba pchnąć nową krew w stętyczate arterie Piotrkowa.

Trzeba ciszę Kalisza rozzerwać hukiem maszyn wielkiego kombinatu włókienniczego.

Stateczki Poznań musi wzrosnąć w tempie młodzieńczym do miasta półmilionowego, jako stolica nowego okręgu przemysłowego. Częstochowa ściągnie większą od tłumy pielgrzymów rzese nowych robotników do rosnącej hut.

I tak gdziekolwiek obróćmy się w kraju, otwierają się przed nami wielkie perspektywy. A przecież między tymi ośrodkami miejskimi i przemysłowymi zmienia się również **WIEŚ**. Ta właśnie wieś, która nadawała charakter regionalny i folklor dzielnic. Zmienia się wiejski krajobraz. Zmieniają się ludzie. Pod łowickim pasiakiem bije serce prodonicki pracy. Inaczej tańczy się kujawiaka przy radu w świetlicy. I jak tu śpiewać na krakowskim weselsisku: „kare konie kare” — kiedy się jest traktorystą i „znomniło się już, kiedy trzeba wiata a kiedy hetta.

Wysokie muszą być rusztowania — by mogły zarysować kształt i objąć ogrom wstążającą gmacz, mocne i pewne, by na nich mogli sprawnie montować swe dzieło budowniczwie.

Edmund Niziurski

POECI KOREAŃSCY W WALCE O WOLNOŚĆ OJCZYZNY I POKÓJ

Seul położony jest nad szeroko rozlaną rzeką Changan. Miasto powstało u podnóża Trzech Gór jeszcze w XI wieku. Opiewali je poeci jeszcze w średnowieczu.

Hen, na zwietrzyły szczyt Trzech Gór sfrunęło cajskie piase, nad głęboką tonią wód Changanu mknie jak strzala konik rycerski. Trzy Góry strzegą miasta lśnią jak ostrza dzid, u szczytów.

Zieleni się młody sośniak, w objęcia swe Gór Poludniowe schwytał. A dalej wąż się wije — rzeka Chagan.

PAK NAM SU

Zołnierzowi radzieckiemu poległemu w Korei

Pod koniec 2-giej wojny światowej Związek Radziecki wyzwolił w r. 1945 spód faszystowskiej okupacji japońskiej naród koreański.

Jest na górze stromej i wysokiej Pośród kwiatów czyjs samotny grób. Kwiaty wiosną i jesienią wokół Kwitną, jakby mu złożyły ślub.

W żalu trudno mi się z tym pogodzić Ze imienia jego nie znam i Nie wiem, kto on, z jakich stron pochodzi, Gdzie ma matkę swą... Nie powie nikt.

Jedno wiem, wiem jedno tylko o nim: Cały kraj z miłością wspomni go! To rosyjski żołnierz w obecnej stronie W bojach padł za naród. Piękny zgon.

Przejdą lata, nas nie stanie... Rzeki, Morza wyczną do samego dna, Lecz jak istnieć będzie ludzkość wieki — Wiecznie będzie kwitł mu każdy kwiat.

TE GI CZEN

Wiersz o ukochnianiu Seulu

Ja piszę, oddychając prochu swądem, W pierścieniu ogni niegasnących wrażeń — List lżą chłopczyka, który tu spogiąda Na trupa matki swej na trotuarze, I czeplia się rączkami jej odziewy. Przechodzą ludzie wolno. Milczą... Groźniej Od bomb amerykańskich, od eksplozji. Przekleństwo ciche działa, gdy uderzy.

Żołnierzy naszych to przekleństwo wiedzie Do wielkich czynów, cel oświeła jasno, Zbrodniarza ściga i odnajdzie wszędzie: Za siódmą rzeką i za siódmym lasem. Nie złamię nikt żywotnych sił w narodzie! Słońce rewolucji ognia nie pali! Nie zajądź! Zawsze będzie lśnić na Wschodzie — Na odwiecznych marzeń ludów niebosklonie.



...Miniony roku! Bolą rany świeże, Zniszczeń i cierpienia nie wypita gorycz. Ale wiadomo: kto złożył w ofierze Życie za wolność — wpisał się w historię. Jutrenko, płoń zwycięskich dni pochodem! W Korei słyhać wolny głos narodu!... O, witaj słońcem ozołony świecie, Nasz nowy roku, roku chlubnych zwycięstw!

(Tłum. z ros. Zygfryd Sawko)

Leon Grosfeld

Przezwrot faszystowski Piłsudskiego

Sytuację wewnętrzną Polski: w r. 1926 charakteryzował wówczas Stalin w sposób następujący:

„Państwo Polskie wkroczyło w fazę złotego rozkładu. Pina... leca na nieb na szyję Złoty spada Przem, si jest sparalizowany N... włości niepolskie są ubikana. A w górze, w kolech zbliżony do warstw rządzących, panuje orgia nadzwyczaj jak o tym zresztą mówię bez żenady przedstawiciele wszystkich bez wyjątku frakcji politycznych. W związku z tym klasy burżuazyjne stoją wobec problemu albo rozkład państwa dojdzie do tego, że stworzy cztery robotnikom i chłopom i wskazuje im konieczność rewolucyjnego przekształcenia władzy przez politycznych i kapitalistów, albo burżuazja musi się popospieszyć, żeby powstrzymać rozkład i lokalizować orgię nadzwyczaj w ten sposób, dopoki jeszcze nie jest za późno, wyprowadzić spodziewany wybuch ruchu rewolucyjnego robotników i chłopów”.

Z drugiej strony burżuazja polska zaczęła wielkie nadzieje z dopływem kapitałów zagranicznych, zarowno w postaci pożyczek państwowych jak i prywatnych i lokat przemysłowych. A chaos i rozgardiasz panujące w gospodarce, polityczne kryzysy polityczne, orgia nadzwyczaj, niepewność sytuacji i silny ruch rewolucyjny — wszystko to nie zapewniało pewnej i zyskownej lokaty — wszystko to — zmniejszało szanse na dopływ kapitałów zagranicznych. „Stąd” — jak mówił Stalin — „konieczność „racjonalizacji” państwa polskiego”.

A „racjonalizacja” państwa oznaczała faszyzację, t. j. likwidację ostatnich swobod burżuazyjno-demokratycznych i zdobyczy społecznych, osiągniętych w okresie wzniesienia rewolucyjnego, zdzawienie ruchu rewolucyjnego przez rząd „silnej ręki”, konsolidację klas posiadających, wzmocnienie przygotowania wojennych, skierowanych przeciw ZSRR. W tym wszystkim zainteresowany był również imperializm anglo-amerykański. Kapitał amerykański zdołał już w tym okresie — w ścisłym porozumieniu z kapitałem niemieckim — zdobyć w Polsce szereg pozycji.

Był on zainteresowany w umocnieniu ich przez wprowadzenie systemu faszystowskiego.

Imperialistyczna Anglia, która w tym okresie wysuwa się jako czolowa siła antyradycka, jest zainteresowana w faszyzacji Polski, w celu użycia jej dla interwencji przeciw ZSRR. A jaka była sytuacja polityczna w kraju?

W obliczu zastraszającego się kryzysu gospodarczego i politycznego, w obliczu narastającej fali nowych walk klasowych i nieustannych tarć w terenie samych klas posiadających i ich politycznym przedstawicielstwie, w sejmie — ustępuje rząd Grabskiego — 12-ty w ciągu 7 lat rząd polskiej burżuazji i obszarnictwa.

Po całotygodniowych targach i przetargach, w trakcie których dał o sobie znać również Piłsudski swym przybyciem do Belwederu i przyjęciem u siebie w Sulejówku kilkuset oficerów — został sformowany tzw. koalicyjny „rząd zgody narodowej”, obejmujący endeckie, chadecję, Piastę, PPS i NPR, pod przewodnictwem hrabiego Aleksandra Skrzyńskiego. Rząd ten wzmógł ofensywę przeciw masom pracującym, m. inn. przeprowadził redukcję kolejarzy, obniżył rentę inwalidzką, obniżył wynagrodzenia urzędników o 200 milj zł.

Wzrosło ogromnie koszty utrzymania, wzrosło zadłużenie państwa,

W poprzednim numerze

„WIES” Nr 19

W. Jazdyński — Książka o regimie młodzi wiejskiej. **W. Drygas** — Na drogach kultury. **W. Seibor** — Oświata rzeczywista dla mas. **R. Wawrzekiewicz** — Moje A.B.C. **S. Treugut** — Stare i nowe w nauce o literaturze. **K. Leśniewska** — Komunizm jest już blisko. **L. Gomolicki** — Ulotka robotnicza. **T. Gajda** — Janka da radę. **H. Żabikówna** — Bohater naszymi książek **Wiersze** bienniennie: — Z dawnych pieśni 1-Majowych „Na pierwszy Maja” 1889 — „Armia postępu” 1890 r. — „Robotnicy i robotnica” 1895 r. — „Blę rozprawę godziną” 1917 r. **K. Morozowicz** — Tak rośnie kraj zwycięskiego socjalizmu. **Z. Rzepińska** — Europejska konferencja robotnicza. **T. Chrościelewski** — Na starym mieście w Łodzi. **T. Tomkiewicz** — Zmienić styl pracy. **A. Wera** — Za przykładem klasy robotniczej. **S. Wład** — Kontrakcja — to też walka o front narodowy. **W. Smula** — Niezawodna broń. **W. Udański** — Zobowiązania podjął naród **S. Wierczak** — Wiosna wsi poznańskiej. **K. Oleksik** — List z Wielkopolski. **W. Stelmach** — Kto wreszcie jest gospodarzem świetlicy. **P. Bystrzycki** — Konopnica w rękach czytelnika radzieckiego. **J. Królkowski** — Kulacki wzór wychowania. Ilustracji 12.

a równocześnie kwitł system korupcji.

Rządowi Skrzyńskiego nie udało się powstrzymać narastającej fali walk rewolucyjnych. Pierwsze miesiące 1926 r. są widowiskiem strajków w telefonach i tramwajach warszawskich, demonstracji bezrobotnych w Zagłębiu, w Kaliszu, Stryju, Lublinie, Łodzi i Włocławku.

W 1-majowej odezwie KC KPP tak charakteryzował ówczesną sytuację:

„Zbieramy dziś krwawy plon siedmioletnich rządów szlachty i kapitalistów, stale popieraných przez wodzów PPS.

Pół miliona bezrobotnych robotników przemysłowych, 50 tysięcy bezrobotnych robotników rolnych, ordynariuszów i rzemieślników folwarcznych. Mnożąc tysiące pracowników umysłowych i zredukowanych urzędników — bez pracy, 40 tysięcy zagrożonych redukcją kolejarzy, skazanych przez Sejm na śmierć głodową, bez oporu ze strony ministrów i posłów pepesowskich i enperowskich.

W liście otwartym do robotników PPS, partia komunistyczna wyzywa ich w gorących słowach do wspólnej walki z zamachami obszarniczo-kapitalistycznego rządu koalicyjnego, w którym zasiadali również przedstawiciele PPS:

„Rada Naczelna PPS zabroniła wspólnego z nami wystąpienia. Ci, którzy otwarciu poszli na służbę Chienio-Piasta, którzy krwią robotników, Kalisza, Włocławka, Stryja, Lublina i pracowników Łodzi uświęcili swą jedność z burżuazją, nie chcą jedności mas w dniu 1 maja. Tyn goręcej wzywamy was, robotnicy z PPS, do wspólnego protestu, do wspólnych szeregów — przeciw ofensywie kapitału i faszyzmu. Żądajcie od przywódców swych wspólnego wystąpienia. Z radością witamy tych z was, którzy stanęli już pod sztandarem jedności klasy robotniczej, jedności związków zawodowych.

Burżuazja sprzedaje Polskę kapitalistom zagranicznym i jest ich żandarem na Wschodzie. Na ich rozkazy zawiera umowy militarne, zbiera się do nowych wojen. W dniu 1 maja ze wszystkich pierś musi wydobyć się okrzyk: Precz z nieulwą z bankierów zagranicznych! Precz z wojną imperialistyczną! Niech żyje sojusz braterski mas pracujących ze Związkiem Republiki Radzieckich!”

Toteż w dniu 1 maja wielu robotników, dolowych członków PPS demonstrowało wspólnie z komunistami.

Ale fakt rosnącej popularności KPP i rosnących nastrojów jednolitofrontowych we własnych szeregach, wywołał prestrach i wściekłość przywódców PPS i ich mocodawców.

1 Maja 1926 r. na ulice Warszawy wyległy wielotysięczne tłumy, demonstrując pod sztandarami i hasłami KPP i Związku Młodziży Komunistycznej.

Przywódcy PPS, przerażeni liczebnością pochodu komunistycznego i pragnąc nie dopuścić do połączenia się pochodu pepesowskiego z komunistycznym, zorganizowali prowokację ich bojówki pod ochroną policji otworzyły ogień przeciw pochodowi komunistów Siedem trupów i setki rannych — oto pion 1 Maja 1926 r.

W pierwszych dniach maja ustępuje gabinet Skrzyńskiego. Po ponownych kilkudniowych przetargach, w których biorą udział wszystkie partie burżuazyjne — i typu endeckiego, i typu piłsudczykowskiego — i w których rozważa się rozliczne kombinacje, w nocy z 9 na 10 maja powstał rząd chienio-piastowski, tj. endecko-piastowski z Witosem, jako premierem i tu się zaczyna akcja Piłsudskiego.

Imperialiści Stanów Zjednoczonych i Anglii w swych tendencjach do faszyzacji Polski stawali już od lat na Piłsudskiego. Już w 1924 r. po powrocie Sikorskiego z Paryża, odwiedził Piłsudskiego w Sulejówku poseł angielski Max Müller, a potem attaché Clayton i prowadzili z nim pertraktacje mające na celu nawiązanie ścisłej współpracy.

Również pewne koła obszarnicze i część kapitału finansowego w kraju patrzyły na Piłsudskiego jako na tego, który może uratować ich ponownie, jak to uczynił już raz w latach 1918—1919. Piłsudski miał wpływ na armię, miał w swym ręku szereg faszystowskich formacji zbrojnych („Strzelec”), miał swych agentów prawie we wszystkich partiach politycznych. Piłsudski, który już 3 i pół roku trzymał się formalnie na uboczu życia politycznego, nie był formalnie odpowiedzialny za ten okres rządów burżuazyjnych i dzięki temu mógł sobie pozwolić na szeroką demagogię socjalną i polityczną. Mógł on dzięki temu wysunąć hasło tzw. sekcji, mógł budzić złudzenie, że zrealizuje żądania mas ludowych, że poprawi gruntownie ich sytuację. Faszystowski przewrót Piłsudskiego został całkowicie poparty przez partie typu PPS i Wyzwolenie.

KPP, która w pierwszym momencie nie zorientowała się w charakterze przewrotu, popełniając tym samym błąd, była — jak mówił Prezydent Bierut — jedyną partią, która natychmiast po przewrocie wycofała się z „błędu majowego, ujawniła faszystowski charakter przewrotu i wezwała lud pracujący Polski do walki o obalenie dyktatu „ry sanacyjnej”.

Piłsudski wybrał dla zamachu dogodny moment, a mianowicie objęcie rządu przez zniechęconego chienio-piastowy gabinet Witosa. W dniach od 12 do 14 maja oddziały wojskowe pod dowództwem Piłsudskiego zajęły Warszawę, Włocławek złożył godność prezydenta. Równocześnie Witos zgłosił dymisję całego gabinetu. Piłsudski był panem sytuacji. 16-go kwietnia marszałek Rataj mianował nowy rząd pod kierownictwem desygnowanego przez Piłsudskiego prof. Kazimierza Bartla. Piłsudski objął w nowym rządzie stanowisko ministra spraw wojskowych. Przewrót był dokonany. Sejm zalegalizował przewrót i wybrał na prezydenta kandydata Piłsudskiego — Ignacego Mościckiego.

Już pierwsze kroki Piłsudskiego ujawniły prawdziwy charakter jego przewrotu i wykazały, że u władzy pozostają kapitaliści i obszarnicy, że jedna frakcja polityczna burżuazji zamieniła drugą, że — co więcej — w nowych formach i przy pomocy nowych metod następuje zaostrenie systemu rządzenia, że pętla na szyi mas ludowych zaciska się mocniej. Świadczył o tym już sam skład rządu. Ministrem Przemysłu i Handlu w pierwszym gabinecie Bartla mianowany został Hipolit Gliwic, czołowy przedstawiciel oligarchii finansowej, prezes i członek 16-tu rad nadzorczych największych spółek akcyjnych gorniczno-hutniczych i metalowych, w których w znacznej mierze reprezentowany był kapitał zagraniczny. Ministrem Skarbu został Czesław Klarner, były minister z gabinetu Grabskiego, prezes i członek 12-tu rad nadzorczych banków i koncernów przemysłowych. Ministrami Rolnictwa i Reform Rolnych, tymi, którzy mieli realizować reformę rolną byli wielcy obszarnicy i hrabiowie — Raczynski, Niezabitowski, Janta-Polczyński itp. Inne węzłowe teki, jak w szczególności spraw wewnętrznych, obsadzone były również przez posłusznych i wycwiczonych wykonawców woli Piłsudskiego, tj. woli kapitału finansowego, czyli polskich i zagranicznych magnatów, banków, przemysłu i obszarnictwa.

Piłsudski nie szczędził wysiłków, by przekonać do siebie nieufne dotychczas koła kapitalistyczno-obszarnicze, by uświadomiły one sobie jego prawdziwą rolę i prawdziwy program.

W okresie po przewrocie majowym powołane zostały przy Prezydium Rady Ministrów 3 Komisje Opiniodawcze, na cele których stały przedstawiciele kapitału finansowego, a zadaniem których było nakreślenie polityki rządowej w dziedzinie gospodarczej i społecznej, projektowanie odpowiednich ustaw i korygowanie projektów rządowych.

Systematycznie zwolowane były narady przedstawicieli rządu i tzw. „sfer gospodarczych”, reprezentowanych przez rekinów kartelowych i żubrów obszarniczych. Na naradach tych, ton nadawali najwięksi monopolisci i ich rzecznicy — Falterzy, Weinschenkowie, Przedpełscy, Gliwice, Zychlinscy, Minkowscy, Zaglenciczni, Radziwiłłowicze, Łucumarscy, Holyńscy, Fudakowscy, Klarnerowie, Lowalscy, Geyerzy, Stecy i Wierzbicy.

Objęcie władzy przez Piłsudskiego oznaczało równocześnie zwiększenie wpływu kapitału zagranicznego w Polsce i dalszy wzrost podporządkowania się Polski imperialistom St. Zjednoczonych i Anglii. Kapitał finansowy St. Zjednoczonych uchwałił udzielenie Piłsudskiemu pożyczki tzw. stabilizacyjnej. Odtał reprezentant finansjery amerykańskiej wchodził w skład Rady Banku Polskiego i kontrolował politykę finansową Polski.

Zaufanie kapitału zagranicznego do faszystowskiego systemu rządzenia dawało większe szanse zdawienia oporu mas robotniczych i chłopskich, uzyskanie większej możliwości wyzysku.

Zwiększyło się więc zainteresowanie rekinów kapitalistycznych St. Zjednoczonych i Anglii dla przemysłu polskiego.

Prócz zysków oficjalnych płynęły za granicę nieoficjalnie, utajone w postaci sztucznie wyolbrzymionych odsetek od pożyczek, udzielanych przez koncerny zagraniczne „swoim” przedsiębiorstwom w Polsce, w postaci wysokich opłat za patenty, licencje, pomoc techniczną, za gwarancje kredytowe, a nawet za samą obietnicę kredytu.

Ulubieńcem sanacyjnego rządu polskiego był np. znany potentat i spekulant finansowy, jeden z wodzów „Wall-Street”, gorący protektor kapitału i imperializmu niemieckiego i — oczywiście —

wróg ludowej Polski, p. Averel Harriman.

Po raz pierwszy zainteresowała się grupa Harrimana Polską w r. 1926. Wówczas to jedna z harrimanowskich firm „Anaconda” wraz z niemieckim przedsiębiorstwem „Giesche”, które było współwłaścicielem przedsiębiorstwa cynkowego, założyła spółkę pod firmą „Silesian American Corporation”. Holding amerykańsko-niemiecki z przewagą „Anacondy”, tj. grupy Harrimana, wszedł w posiadanie wszystkich 172 akcji po 1 miln. zł potężnego koncernu, w skład którego wchodziły 2 kopalnie węgla, 2 kopalnie rud ołowianych i cynkowych, zakład tlenku cynku, zakład przerobczy rud cynkowych i ołowianych, kompleks hut, huta cynkowa, zakład elektrolizy cynku, fabryki kwasu siarczanego, walcownie blachy cynkowej i drutu, stając się w ten sposób faktycznie monopolistycznym producentem cynku w Polsce. W skład Rady Nadzorczej „Gieschego” weszło 3 Amerykanów i 3 Niemców, a na okrasę prezes Lewiatana p. Andrzej Wierzbicki.

Do firmy „Giesche”, a tym samym do Harrimana, należało również 100 proc. akcji Fabr. Chemiczn. dr Carl Schaff et Co., 87 proc. akcji Belgijskiej S. A. Górni. i Przem., 69 proc. akcji S. A. Fryki porcelany.

Za łaskę, jaką p. Harriman wyświadczył Polsce, i za niespełnione nigdy obietnice Harriman zwolniony został ustawowo od zapłaty nieuiszczonej reszty podatku majątkowego, tj. otrzymał podarunek od rządu polskiego w wysokości 28 miln. zł, a równocześnie otrzymał zapewnienie zwrotu cła przywozowego od rudy cynkowej i ołowianej, względnie cła wywozowego od cynku, ołowiu i jego fabrykatów, o ile cło takie byłoby w przyszłości wprowadzone. Było to wyrażne uprzywilejowanie kapitału zagranicznego z pokrzywieniem przemysłu krajowego, był to system, z którego, jak pisał prof. H. Tenenbaum, „dozbrodziejstw korzystał kapitał zagraniczny tylko w Turcji”.

W ciągu następnego paru lat wszedł Harriman drogą różnych machinacji holdingowych w posiadanie przemysłu gorniczno-hutniczego Górnego Śląska. Stopniowo uzyskał decydujący wpływ w hutach „Silesia”, w „Katowickiej Spółce Akcyjnej”, w hucie „Bismarcka”, w zjednoczonych hutach „Królewskiej” i „Laury” i wreszcie doprowadził do powstania wielkiego, monopolistycznego koncernu, tzw. „Wspólnoty Interesów Gorniczo-Hutniczych”, stając się niekoronowanym królem węglowo-żelazno-cynkowym w Polsce, ale jak już nazywanego królem kolejowym w Ameryce.

Rady Nadzorcze spółek harrimanowsko-niemieckich obsadzone były w większości przez Amerykanów takich jak sam Harriman i jego zastępcę Irving Rossa oraz przez Niemców ze słynnym Flickiem i Jakubem Goldschmidtem na czele. Na okrasę weszli do nich polscy agenci kapitału amerykańsko-niemieckiego, a równocześnie przedstawiciele polskiego kapitału finansowego o słynnych, a często historycznych nazwiskach, jak ks. Janusz Radziwiłł, wicemarszałek senatu Hipolit Gliwic czy prezes Centralnego Związku Przemysłu, Handlu i Finansów (tzw. Lewiatana) — Andrzej Wierzbicki.

Obcy kapitał, do którego należały olbrzymie przedsiębiorstwa, potrafił wywierać skuteczną presję na rząd, miał decydujący głos w związkach przemysłowych, miał swych przedstawicieli w Izbach Przemysłowo-Handlowych, miał wielkie wpływy w prasie i w różnych organizacjach. Potrafił kształtować zarządzenia władz według swych interesów.

Równocześnie zaciekła Piłsudski stosunki z obszarnikami i to nie tylko tymi, którzy, jak książę Janusz Radziwiłł, byli najciszej związani z kapitałem finansowym, ale i z tzw. „żubrami kresowymi” — tj. półfeudalnymi magnatami. Wyrazem tego faktu był tzw. zjazd w Nieswieżu, który odbył się w październiku 1926 r., i na który przybyło szereg przedstawicieli obszarniczej arystokracji. Nie brakło tam również organizatora „zamachu” z 1919 r. ks. Eustachego Sapiehy. Na zjazd, który odbywał się w zamku księcia Albrechta Radziwiłła, przybył Piłsudski, pochodzący sam z rodziny wielko-obszarniczej. Piłsudski wznosił toast za dom książąt Radziwiłłów, udekorował orderem trumnie jednego z Radziwiłłów i zapewnił o swym poparciu dla żądań wielko-obszarniczych. Ale i praktyka już pierwszych miesięcy i lat rządów Piłsudskiego wykazała, że jest to dyktatura faszystów, dyktatura kapitału finansowego, krajowego i zagranicznego oraz wielkiego obszarnictwa, sprawowana w ich interesie, skierowana ostrzem swej polityki i działalności gospodarczo-społecznej, ostrzem swego terroru przeciw najszerszym masom pracującym i w służbie imperialistów przeciw Krajowi Zwycięskiego Socjalizmu.

Leon Grosfeld

WŁODZIMIERZ SŁOBODNIK

BULGARSKA KOOPERATYWA



Memu Przyjacielowi, Poecie bułgarskiemu Dymitrowi Pantielejewowi, poświęcam

I

Agronom mówił: „Sadźmy tu drzewa: Bułgarskie sosny, topole i klony: Nie tak żniebniętych kłosem nie ogrzewa, Jak las — opiekun złotych zbóż zielony. Związek Radziecki agronomię młodą Bułgarską uczy, jak walczyc z przyrodą.”

II

Chaos natury w matnię nas nie zwoł, My nie jesteśmy plomieniem na wietrze; Organizować trzeba człowiekowi Wiatry i wodę, lasy i powietrze. Niech nam ulegną deszcze i posucha, Niech żywiuło, nas niech żywiuło słucha!”

III

Kiedy to mówił, tak gestykulował Do słów spokojnych lecz gorących rytmu, Jak gdyby oblok z błękitu zdejmował, Jak gdyby zgarniał śnieg z bałkańskich szczytów, Które tu ongi potok ukształtował — On by i potop chyba opanował!

IV

Posłaliśmy dalej po zoranej ziemi, Którą żelazem porwały traktory. Gdzieśniedzie pasek trawy się zielenił I drzewa stały pod osłoną kory. Zabudowania kooperatywy Szły nam naprzeciw z mgły porannej, siwe!

V

W domu rymarza, który pachniał skórą, Ujrzałem pracę rymarskiej brygady. Rymarz — brygadziez ciemnych włosów chmurą Nad czołem duma i chluba gromady, Odłożył noz, gdy mi podawał rękę, Clepła od pracy jak słonce maleńkie.

VI

Przed jego domkiem, gdzie w pył się rozprysła Słoneczna plama, co trosk żadnych nie zna, Stał piękny rower. Na nim napis „Wisła”. „To polski rower” — rymarz się odezwał. Tak pozdrowił nagle mnie zdaleka Zaklęta w stal roweru nasza rzeka.

VII

Potem zwiędziłem podłużną oborę, Gdzie krowy stojąc rzedem paszę żuły, A były one krów najlepszym wzorem. Miał wymłona pełne jak kopuły, A jedna była koloru białego, Jakby odlana z mleka w lód świętego.

VIII

Przewodniczący kooperatywy, Gdy operował cyframi, ujrzałem Ogromnych, chłodnych, białych rzek przepływy, Pękate dzbany białe ich nabrzmiałe. W oczach mych rosły te tysięczne dzbany I góry masła, wielkie jak Balkany.

IX

Potem zwiędziłem stajnię, w której konie Ziemię kopytem były niecierpliwie, Stłoczone tutaj — ogon przy ognie, Szyla przy szyl i grzywa przy grzywie. Odór stajenny powiał mi czynem starem: Wonią dzieciństwa i cyrkowych aren.

X

Przewodniczący znowu operował Cyframi, prując półmrok ruchem dłoni, A w moich oczach wściekłe galopował Tabun cyfr jego i rasowych koni. I nagle ustał galop ten niesforny, Gdym ujrzał trzeźwe, stateczne traktory.

XI

Od tych traktorów zboże się zakłosa, Ziemię kłosałami pracą ich uwięziży. Stał zespolona z rozumem nie znosi Ni farysowych galopów szaleńczych, Ani z cygańską beczelowej dali. Kujmy więc wiersze z rozumu i stali!

XII

Spoza traktorów widać inne dale, Rozplanowane jak miasta przyszłości, Nie mniej magiczne, nie te, co zuchwale Wabią do przygód młodych i miłości. O, to są dale chyba najwspanialsze, O wiele trwalsze i o wiele dalsze!

XIII

Spoza traktorów oczom się otwiera Dał Komunizm, przez Marksa ujrzana, Kiedy antagonizm klasowy zamiera. Po Marksie zgłębił najlepiej arkana Tej zbliżającej się już ku nam dali Włodzimierz Lenin, po nim — Józef Stalin.

IMIENIA DYMITROWA

XIV

Widziałem — w pole ruszyły traktory
I kierowane nowych ludzi dłońią
Oraly pole, oraly ugory.
Będąc dla ludzi pokojową bronią,
Tak pokazały się mojemu oku,
Jako walczący z wojną trwały pokój.

XV

Mówił brygadier: „Ryż ukochał wodę,
A więc kanały tu przeprowadzimy.
Słońce wygrzeje go w dobrą pogodę,
My go rzeźwiącą wodą napolimy.
Wówczas bieżący mieli ryżu tyle,
He... Nie mogę wprost powiedzieć ile!”

XVI

Poszliśmy dalej. I oto ujrzałem
Ogórki długie jak żmieje zielone,
Świecące młodym i dojrzałym ciałem,
Pod szkiem od chłodu ostrego chronione.
Brygadier rzekł: „Ogórki, drogi bracie,
Pod szklaną budą bardzo lubią grać się...”

XVII

Potem wskazując pole kartoflane,
Rzekł: „Wnet kartofle strzelą pierwszym kwiatem...”
Obok dziewczęta barwnie przyodziane
Łuszczyły strączki pod bałkańskim wiatrem,
Co z gór przywiałszy ku dolinom nagle,
Rozwiewał włosy ich jak ciemne żagle.

XVIII

Pytały mnie o Polskę, o jej ludzi,
O pracę jej i walkę jej o pokój...
Mówiłem, jak buduje, jak się trudzi,
A mówiąc, lzę i dumę miałem w oku.
Wicher bałkański, cwałujący z wrzaskiem,
Z chmur mi układał budowle warszawskie.

XIX

Proste dziewczyny bułgarskie o szocerym
Sercu i wiatrem osmalonej twarzy
Prosiły, bym pozdrowił PEGEERY
Nasze i naszych warszawskich murarzy,
Łódzkich włóknarzy i górników śląskich.
Więc ich pozdrawiam!...

XX

Wiatr dmuchał w gałązki
Spłątanych krzewów i niebo ciemniało,
Gdy opuszczałem kooperatywę.
Już pierwsza gwiazda lśniła kropłą małą,
A u stóp naszych legły cienie krywe.
Już na zachodzie krąg słońca czerwiał.
Ostatni uścisk dłoni. Do widzenia!

XXI

Wieczór nadchodził jak gdyby niechęący
Z całą sceną swoją na wpół senną.
W bramie pożegnał mnie przewodniczący
I robotnicy żegnali się z mną.
Jeden z nich stary, w czapce barankowej,
Niski i suchy jak kamień drogowy

XXII

Zbliżył się do mnie, dłoń uściśnął moją
I ze wzruszeniem na kościcei twarzy,
Jak ci, co ziemię potem czoła poją,
Rzekł mi „drugari”, co znaczy „towarzysz”,
„Napisz o naszej kooperatywie,
Koniecznie napisz, ale pisz uczciwie!”

XXIII

Bo był niedawno tu Amerykanin,
Weszył, oglądał, no i niby chwalił,
A potem w swoim Waszyngtonie zganiał
To, co wprzód chwalił. O! kawał kanalii!
Niby dziennikarz, czyli журналиста.
Gdzie tam, drugari, zwracajny faszysta!...

XXIV

Nie nie odparłem na te gorzkie słowa,
Lecz uściśnąłem dłoń mu z całej siły —
I wystarczyła dłońi mej wymowa:
Palce gorące od ust przemówiły.
Jeszcze raz uścisk dłoni — i już biała,
Szeroką szosą auto nasze gzało.

XXV

Gdyśmy mijali zmierzające pole,
Na którym cienie swe rysunki kładą,
Nagle ujrzałem trzy białe topole,
Pod nimi starca i baranów stado.
Biała sierść z czarną mieszała się w oku,
Jak czarne chmury z białością obłoków.

XXVI

Starzec stał w środku baranego stada,
Jak postać żywcem przeniesiona z biblii.
I tak spoglądał, jakby mówił „biada!”
Swoim spojrzaniem przysłał mi i rybim,
Mariwy, choć czarstwy, o prężnych muskułach.
Szofer wyjaśnił: „To ostatni kulak”.

XXVII

W tej okolicy. Nie chce znać spółdzielni.
Woli sam pasać liczne swe barany,
Żyje samotnie jak jaki pustelnik,
Zaciął się, zawział, jest jak obłąkany.
On sobie miejsca pośród nas nie znalazł,
Bo wlał w barani indywidualizm.

XXVIII

Stary w nas niechęć i pogardę budzi.
On czas chce cofnąć, epocę nie sprostał.
Głupi i nędzny tak stroni od ludzi,
Ze z baranami na drodze pozostał.
Niechże zostanie sam! My jedźmy dalej...”
Szofer dał gazu. Znów żeśmy pognali.

XXIX

Mknęliśmy. Spiewał pieśń bułgarski szofer.
O różach i o włosach ukochaney...
Tutaj zakończę mą ostatnią strofę,
Bo poprzez światel migoty ujrzały
Zbliżył się Płowidł, gdzie gór szczyty słygną
Z tychże uroków, co płowidwskie wino.

WŁODZIMIERZ SŁOBODNIK

Prof. dr Hans Mayer

Mickiewicz a Niemcy

tłum. Rudolf Nowak

Wysoko nad Krakowem wznosi się wspaniały świat architektoniczny Waweli. Ongiś było to miejsce koronacyjne królów polskich, gdzie przed czczującymi arkami w stylu Odrodzenia odbywały się turnieje i jgrzyska. Tu w katedrze zamkowej znajduje się również grobowiec królów polskich. Pewien szczegół różni jednak ten grobowiec od grobowca kapucynów w Wiedniu i od hiszpańskiego Escorialu. Obok sarkofagów dawnych królów polskich znajdują się tu groby dwóch polskich bojowników o wolność: Kościuszki i Poniatowskiego. I jeszcze dwie trumny kryje bogata we wspomnienia krypta wawelska. W bezpośrednim sąsiedztwie królów i polskich bojowników o wolność spoczywają dwaj najwięksi poeci polscy: Adam Mickiewicz i Juliusz Słowacki. W ten sposób został uwyrówniony fakt, że po upadku starego królestwa polskiego, narodowość polska ucieleśniała się najprawdziej w wojownikach o wolność — następcach Kościuszki i w wielkiej narodowej poezji polskiej.

Niemiecki przybysz, który w kryptach wawelskich schyla głowę przed trumnami dwóch wielkich poetów polskich, nie może oprzeć się myśli o grobowcu księżącym w Weimarze. Lecz jaka zasadnicza różnica, pomiędzy grobem poetów w Krakowie, a weimarskim grobowcem księżącym. Mickiewicz i Słowacki poprzez miejsce ostatniego spoczynku są symbolicznie złączeni z najistotniejszymi wydarzeniami w życiu narodu polskiego. Kraków to wielkie miejsce historyczne: to historia Polski i historia Europy. Weimar natomiast uzyskał swe światowe znaczenie właśnie przez owych wielkich mieszczan, którzy się tu spotykali w ostatnich dziesięcioleciach 18 wieku. Goethe wyraził to delikatnie, a zarazem nieco ironicznie w strofie: „Jak Bethlehem w Judei, małe i wielkie”. Miało to znaczyć: przez legendę, która Bethlehem uczyniła miejscem narodzin chrześcijaństwa, małe miasteczko uzyskało historyczne znaczenie. Na małym miasteczku Weimaru również wycisnęli swe piętno ludzie, którzy od tamtych czasów mieli reprezentować w świecie szczyty niemieckiej poezji i humanizmu w pojęciu „ducha Weimaru”.

Kraków i Weimar: Goethe i Schiller swą twórczością i działalnością w decydującej mierze przyczynili się do wzmocnienia niemieckiej świadomości narodowej i do powstania — po wiekowym rozdarciu — jednolitego państwa niemieckiego; Mickiewicz i Słowacki natomiast urodzili się w okresie upadku państwa polskiego i wraz ze swymi rodakami nie chcieli pogodzić się z tym faktem.

Przyzwyczailiśmy się mówić o „klasycie weimarskiej”. Klasyka nie oznacza tu jednak klasycyzmu w sensie naśladowania starożytności albo renesansu, albo też stylu francuskiego absolutyzmu z okresu Ludwika XIV. Klasyka niemiecka była wielką, twórczą nowością w dziedzinie niemieckiej poezji i nauki o sztuce. Była ona nierozdzielnie złączona z wielkimi dążeniami emancypacyjnymi niemieckiego mieszczaństwa: z jego wysiłkiem przeciwstawienia nędzy i ciasnoty niemieckich stosunków, poprzez przystosowanie wielkich zasad oświecenia do nowej formy mieszczańskiego humanizmu. Tak Goethe rozumiał pojęcie klasyki, gdy polemicznie określił ją jako „zdrową” w przeciwieństwie do działalności reakcyjnej szkoły romantycznej, którą określił jako chorobliwą. Harmonijne, piękne, prawdziwe człowieczeństwo — oto, co weimarska klasyka zamierzała postawić za wzór przed Niemcami. Stał też jej zacięta walka przeciw uciekającej przed rzeczywistością, nieuczciwie mistyfikującej, artystycznie bigoteryjnej, wreszcie tonącej w reakcyjnym czarnosęciństwie okresu Metternicha działalność niemieckich romantyków spod znaku Fryderyka Schlegla lub Adama Müllera, późnego Görresa i późniejszego Schellinga. A więc pojęcie klasycyzmu i romantyzmu posiadały w rozwoju kultury niemieckiej swój jasny, polityczny sens.

Mówiąc o Mickiewiczu i Słowackim, Prezydent Polski Bolesław Bierut sformułował pojęcie „rewolucyjnego romantyzmu”, którego znaczenie właśnie dla dzisiejszej, Ludowej Polski z naciskiem podkreślał. Rewolucyjny romantyzm — obserwatorowi niemieckiej literatury romantycznej, na pierwszy rzut oka, wydaje się to absurdem. Okazuje się jednak, że wielka pozanieimiecka romantyczna twórczość poetyka swą siłą napędową i swą funkcją społeczną różni się zasadniczo od roli z gruntu reakcyjnej szkoły romantycznej w Niemczech. Wielcy romantycy poeci narodu polskiego prowadzili namiętną walkę przeciwko despotom „Świętego Przymierza” i powolnym im slugosom, pismakom, pozostającym na żołdzie despotów. A taką rolę spełniali ówczesni romantycy niemieccy. Jeżeli więc Goethe odżegnywał się od niemieckich romantyków, jako od zmurszałych i chorych, to sąd ten nie rozciągał się na tak różny od niemieckiego romantyzmu,

którego ucieleśnieniem byli: Lord Byron, Aleksander Puszkini i Adam Mickiewicz — trzy wielcy poeci i bojownicy o wolność, z którymi Goethe pragnął utrzymywać serdeczne stosunki i którzy jego zdaniem stanowili przeciwieństwo chorobliwego romantyzmu reakcjonistów w niemieckiej literaturze i polityce.

Można twierdzić, że ów pozanieimiecki, rewolucyjny romantyzm w okresie od 1815 do 1848 w Europie w istocie swej bliski był duchowi niemieckiej klasyki, że pełen wdzięku i czystości uznawał Goethego i Schillera za swych nauczycieli. Odnosi się to tak do Byrona, jak Puszkini oraz jego polskiego przyjaciela Mickiewicza, a także do francuskiego romantyka Gerard de Nerval, którego Mickiewicz poznał później w Paryżu, a który pierwszy przełożył na język francuski „Fausta” Goethego. Dla wszystkich tych, rewolucyjnych romantyków, którzy czuli się częścią składową wielkiego ruchu wolnościowego, byli Goethe i Schiller, była klasyka niemiecka ceną tradycją w ich twórczości poetyckiej i działaniu. Podkreślając mocno te historyczne związki nie tylko

nych stosunków. Do tego dołącza się duchowe przeżycie — Napoleon, rozprawa z bonapartyzmem. Tu jednak rozdzela się ich drogi. Rosjanin Puszkini, ze względu na to, co przeżył jego naród, nie może oddzielić swego stosunku do Napoleona jako epigona francuskiej rewolucji, od faktu napoleońskiej inwazji i zwycięstwa narodu rosyjskiego nad napastnikiem.

Rosjanie, jak zresztą i Niemcy, musieli ten podwójny charakter napoleonizmu odczuwać szczególnie głęboko i boleśnie.

W swym słynnym przemówieniu w wigilię 7 listopada 1941 roku, w czasie Wielkiej Wojny Narodowej Związku Radzieckiego, Stalin przeciwstawiając inwazję napoleońską hitlerowskiej, podkreślił, że „Napoleon walczył przeciwko siłom reakcji, opierając się na siłach postępowych, Hitler zaś przeciwnie opierał się o siły reakcyjne, tocząc walkę z siłami postępu”. (Stalin: „O Wielkiej Wojnie Narodowej Związku Radzieckiego” Moskwa, wydawnictwo literatury w językach obcych, 1946, str. 28). Te historyczne role napoleonizmu trzeba sobie jasno uświa-

filomatów na uniwersytecie wileńskim. Żyje on i działa w duchu tego tajnego stowarzyszenia, narodowo - polityczne idee wolności i niepodległości wiążą się u niego nierozdzielnie z uznaniem walki o wolność i równouprawnienie innych narodów. Grecka nazwa stowarzyszenia i poetycki kult przyjaźni między młodymi ludźmi łączą w sobie pojęcia humanitaryzmu greckiego (w rozumieniu niemieckich klasyków) z ówczesnym entuzjazmem wszystkich prawdziwych i odważnych ludzi dla walki wolnościowej narodu greckiego przeciwko panowaniu Turków. Oba elementy przeżycia znajdujemy również u młodego Mickiewicza. Jest on piórem wielbicielem lorda Byrona. Na długo przed śmiercią swą na ziemi greckiej (19 kwietnia 1824 r.) był Byron dla swych młodych współczesnych symbolem połączenia owej rewolucyjnej poezji, wolnościowego artysty i działacza.

Z takiej to sfery przeżyć pochodzą pierwsze utwory poetyckie Mickiewicza. Słusznie zauważono, że Schiller wyparł Woltera z serca poety. Schiller jest poetą przyjaźni, ludzkiego barterstwa, myśli wolnościowej. Jakże ci młodzi ludzie mieli nie wzruszać się głęboko tymi słowami i tym duchem.

Lord Byron przeżywa wpływ niemieckich klasyków; Puszkini znajduje się na drodze od Woltera do Goethego, który jednak dla niego będzie oznaczał tylko etap przejściowy w rozwoju do Szekspira i do zajęcia się wartościami narodowej tradycji rosyjskiej. Również Mickiewicz, jako poeta będzie się dalej rozwijał, właśnie pracując nad specyficznością polskich tradycji narodowych. W jego balladach znajdujemy zarówno styl niemieckich poetów z okresu „Sturm und Drang” jak i, tak po mistrzowsku uformowany przez Goethego i Schillera typ ballady, który obecnie także w twórczości młodego, genialnego Polaka znajduje dalszy etap rozwoju. W najwspanialszej formie jednak duch klasycznego niemieckiego humanizmu, przede wszystkim duch Schillera, przemówił w pewnych strofach jego wspaniałej „Ody do młodości”. W sposób wzruszający spadek niemieckiej klasyki stał się tu istotnym elementem rewolucyjnego, polskiego romantyzmu w wierszach:

„Wyjdźcie z zamętu świat ducha:
Młodość go pocznie na swym lo-
[nie,
A przyjaźń wieczne skojarzy spoj-
[nie.

Pryskają nieczule lody
I przesydy światło cmiące;
Witaj, jutrzeńko swobody,
Zbawienia za tobą słońce”.

W latach następnych, 1823 i 1824 ukazują się dwa dalsze tomy poezji Mickiewicza, w których znajdują wyraz legendy i tradycje polskie, a także pieśni i podania białoruskie i litewskie. W międzyczasie policja carska po zaarrestowaniu jego najbardziej zaufanych przyjaciół i najwybitniejszych członków tajnego stowarzyszenia, schwytala i jego samego. W roku 1824 zostaje Mickiewicz przez tajną policję carską aresztowany, na wiele miesięcy wtrącony do więzienia, a w październiku tegoż roku wygnany ze swej ojczyzny.

Jeżeli chce się właściwie zrozumieć uwielbienie Goethego i Heinego dla Napoleona. Dla Rosjan to znaczenie Napoleona jako częściowego kontynuatora idei francuskiej rewolucji, musiało być przesłonięte napoleońską napaścią w roku 1812.

Ale także niemiecki ruch wolnościowy, obok postępowych elementów panowania francuskiego w Niemczech, wyrażających się w usuwaniu urzędów feudalnych, musiał jednak fakt obcego panowania odczuć szczególnie uciążliwie. To tłumaczy niejednoznaczne stanowisko wielkich postępowych Niemców tego okresu względem napoleonizmu; to tłumaczy także późniejszą walkę patriotów niemieckich przeciwko rzekomemu „niedostatecznemu patriotyzmowi” Goethego.

Po upadku Napoleona, po Kongresie Wiedeńskim i ustanowieniu reakcyjnego panowania „Świętego Przymierza”, było rzeczą oczywistą, że młody, patriotyczny student wileński musiał działać w kołach spiskowców, którzy wszędzie tam, gdzie panowało „Święte Przymierze”, postawili sobie zadanie zwalczania reakcji i zrealizowania narodowych i socjalnych idei wolnościowych.

W Niemczech, już wkrótce po klęsce Prus w latach 1805-07 stworzony został tak zwany „Tugendbund”, tajne stowarzyszenie niemieckich uczonych, oficerów i studentów do walki przeciwko obcemu panowaniu Napoleona. Jego tendencją po roku 1815 odżyła w tajnych stowarzyszeniach studentów niemieckich, korporacjach, stowarzyszeniach gimnastycznych itd. W tym samym czasie w walce przeciwko reakcyjnym poglądom cara w Rosji, Metternicha w Austrii, a złączonym z nimi rządem pruskim uformowały się także w innych krajach tajne stowarzyszenia. Tak powstały rosyjskie tajne stowarzyszenia, które miały osiągnąć swój szczyt w ruchu dekabrystów w roku 1825. Również w Polsce, która po roku 1815 pod zewnętrzną formą rządzonego przez cara „Królestwa Polskiego” znów została podporządkowana carowi, powstały tajne stowarzyszenia, których celem ostatecznym było oczywiście odbudowanie niepodległości Polski, a tym samym polegające musiały na walce z panowaniem cara.

Podobnie jak w Niemczech miały te tajne stowarzyszenia swoją główną siedzibę na uniwersytetach. Przyjmowały one nazwy pochodzące z języka greckiego jak filomaci lub filareci, tę ostatnią nazwę należy uważać za odpowiednik niemieckiego pojęcia „Tugendbund”. Adam Mickiewicz należał do kola

(Dokończenie nastąpi)



PIOTR ZIARNIK

LUDOWY POTOK

O KUPACJA stanowi w historii ruchu ludowego bardzo ważny okres. Jego ważność mierz sę bowiem wielkością przełomu, jaki się wtedy dokonał w masach mało i średniorolnych chłopów, donosząc o fakcie powstania „Woli Ludu” i jej uczestnictwa w Krajowej Radzie Narodowej. Nie ulega wątpliwości, że ten przełom dokonał się przede wszystkim w szeregach najokultrowanych uczestników chłopskiej walki o wyzwolenie narodowe, a mianowicie w szeregach Batalionów Chłopskich — działającej w całym kraju chłopskiej siły zbrojnej. Dzieje tego przełomu, to dzieje walki o niezależność BCH. Prowadzonej przez gminne komendy Batalionów z Komendą Główną, która oddała Bataliony pod komendę sanacyjno — endeckiemu kierownictwu Armii Krajowej. Największe nasilenie tej walki przypada na rok 1944, a węc na najbliższy okres po powstaniu Krajowej Rady Narodowej.

W gorące ognisko tej walki wprowadza nas lektura „Ludowego Potoku” Józefa Ozgi Michalskiego. Powieść ta jest literackim obrazem toczącej się w konspiracji walki politycznej pomiędzy obozem polskiej reakcji, narodowej zarady, a obozem radykalizmu i rewolucji. Toczy się ta walka w różnej formie na terenie całego naszego kraju i zakończyła się zwycięstwem komend gminnych BCH, które w przeważającej liczbie uratowały swoją niezależność. Najbardziej ostro i dramatycznie była ta walka o BCH w Kielecczyźnie, a przede wszystkim w jej południowo — wschodnich powiatach, gdzie już w 1943 r. ujawniły się grupy radykalnych ludowców, przeciwstawiając się polityce podporządkowania sanacji i endecji, uprawianej przez kierownictwo centralne rządu ludowego i komendę Główną BCH. Na terenie tych właśnie powiatów rozgrywa się akcja powieści Ozgi Michalskiego.

Oto grupa 1000 chłopów BCH-owców zaprzysięga wierność komendantowi i w kwaterze na Świętym Lesiu. Komendant AK — kpt. Struga wykłada tym chłopom założenia AK-owskiej polityki. „Interes państwa jest interesem wszystkich klas. Unikamy partyjnicstwa — prowadzimy walkę z demokracją komunistów, socjalistów i ludowców. Państwo nasze opiera się na Dnieprze. Po co parcelować dwory, kiedy tam musimy rozparcelować kochozy, które są dla was większym niebezpieczeństwem niż dziedziczne dwory...”

Spośród zebranych odmawia złożenia przysięgi jeden tylko uczestnik, którym jest młody, radykalny działacz chłopski — Bolesław Mazanka ze wsi Lębno. „Nie przyjmę — oświadczam — o broni, wymeżowanej przez chłopów w takiego samego chłopca i nie dozę świętości takiej przysięgi. Mazanka nawiązał przez kilka dni kontakt z oddziałem Gwardii Ludowej, przejął intrygę i polecił, że ma udać się do powiatu stopnickiego i pinczowskiego, aby tam oderwać BCH od AK i tworzyć terenowe rady narodowe. Mazanka jest jedynym z tych ludzi, w imieniu których przemawiał za ramię „Woli Ludu” marszałek bolszewski na pierwszym posiedzeniu plenarnym Krajowej Rady Narodowej.”

„My przedstawiciele chłopów polski, swiężamy, iż jest zarówno naszym przekonaniem, jak i przekonaniem szerokich mas chłopskich, że Polska taka, jaka była o roku 1939, nie mogaby istnieć nadal, a to dlatego, że masom chłopskim groziaby śmierć głodowa”.

I dalej: „Kierownictwo to (ruchu ludowego) oddało się w ręce grupy ludzi niedorosłych do historycznego momentu, jaki obecnie przeżywamy, i tego samego reakcyjnego, a tak od wieków znanemu i stosowanemu w Polsce zastraszaniu reakcji, poddając się reakcyjnej polityce eksekucji i mimo protestów ariaciacy i członków Stronnictwa, pozostając w reakcyjnym bloku. Nie reprezentują oni przecież szerokich mas chłopskich”.

Ozga Michalski pokazuje w „Ludowym Potoku”, jak szybko rozwijała się propaganda radykalnych działaczy ludowców. Natrątała ona na doory grunt, nie tylko wśród masy chłopskiej, ale również wśród wielu działaczy ludowców. W wyniku ożywionej działalności agitacyjnej w powiecie stopnickim następuje początek w ruchu ludowym na dwa obozy. To ujawniają się dwa nurtu rządu ludowego. Napięcie pomiędzy nimi wzrasta. W scenie zebrania chłopskich konspiratorów w miejscowości pod Stopnicą Ozga Michalski daje przegrodę sytuacji, jaka panowała wtedy w ruchu ludowym.

„Centralne Kierownictwo” ruchu ludowego, które stanowiło kontynuację przedwojennego kierownictwa SL, współdziałało wyraźnie niemal od samego początku z sanacją i endecją i pod wpływem emigracyjnej polityki Mikołajczyka przeszło z czasem całkowicie na tory polityki sanacyjnej.

Oto jak ocenił politykę Centralnego Kierownictwa zjazd radykalnych delegatów Stronnictwa Ludowego w dniu 22 lutego 1944 r. W uchwalonej odezwie czytamy: „Ulegając coraz bardziej wpływowi wstecznicwa i ślepo poddając się rozkazom sanacyjno — endeckiego rządu emigracyjnego, kierownictwo centralne SL doprowadziło do zatarcia wszelkich różnic ideowych, istniejących między reakcją a ruchem chłopskim... W rezultacie tej polityki, niezgodnej z wolą szerokich mas chłopskich oraz obłądy, uprawianej wobec zarządów wojewódzkich, powiatowych i działaczy chłopskich między kierownictwem centralnym a kierownictwami wojewódzkimi, powiatowymi, gminnymi i gromadzkimi wytworzyła się próżnia. Nie doceniając tych różnic, jakie istnieją w dołach Stronnictwa i w masach chłopskich, brnąc dalej w swoim zaślepieniu, kierownictwo centralne zdecydowało się na nikczemną walkę z tymi działaczami, którzy zdecydowali się otworzyć wy- powiadać zdecydowany sąd o jego działalności”. Po ocenie zdradzieckiej, antyludowej polityki kierownictwa centralnego, zjazd zaapelował do chłopów, aby odmówili po-



Józef Ozga Michalski

sluchu kierownictwu centralnemu, aby wzięli udział w organizowaniu terenowych rad narodowych i tworzeniu Armii Ludowej.

W ten sam sposób oceniają do- tychczasowe kierownictwo centralne oraz polityków, strzegących tej linii politycznej w powiecie stopnickim i na zjeździe pod Stopnicą. Politykerzy zostają zdemaskowani i przepędzeni. Radykalni BCH-owicze, Biały oskarża miejsce- wo kierownictwo BCH i przywód- ców politycznych, że wbrew temu, co głosili na początku i wbrew temu, do czego dążył chłop: 1) utrzymują ścisłą łączność z obszarnikami, 2) oddają BCH pod komendę AK, 3) na BCH-owców, którzy „gonili stąd narodowców”, zaakceptowali „wyroki śmierci”.

„Hańba takim przywódcom — wo- łają zebrani chłopcy — co nas jak owce oddają pod noż. My chcemy się bić — nie sprzedawać. Chcemy iść za sprawiedliwością, a takich, co idą przeciw, prać”. W scenie tej Ozga Michalski pokazuje entuzjazm, z jakim ludzie dowiadują się o pow- staniu władzy ludowej — KRN, o tworzeniu wspólnie z robotnikami Armii Ludowej. Na zebraniu tym pod Stopnicą powstaje pierwsza w województwie kieleckim i jedna z pierwszych w kraju powiatowa rada narodowa, która rozszerza i pogłębia pracę agitacyjną we wszystkich gminach powiatu. Powieść ukazuje ten rozmach działania chłop- skiego, wzmacnianie się radykal- nych szeregów ludowców, krystalizowanie się ideologicznego oboziska oddziałów BCH-owskich, wreszcie wzrost chłopskiej partyzantki.

Jeżeli pamięta się, co o partyzant- ce w kieleckim napisali jej uczest- nicy, a wśród nich sam autor „Lu- dowego Potoku” w książce p. t. „Prawda o Batalionach Chłopskich”, to przy czytaniu powieści co trochę natrąta się na znane z kart tam- tych wspomnień nazwy miejscowo- ści, wydarzenia, bitwy i t. p.

Do historycznych wydarzeń nale- ży bitwa, jaką partyzantki oddzia- ły BCH, wspomniane przez uzoro- zone grupy chłopów z kilku okolicz- nych gmin — stoczyły z brygadą faszystowskiego NSZ-etu, dowo- dzoną przez księcia Olesnickiego ps. „Zbik”. Bitwa ta jest ważnym fragmentem powieści, jako najbar- dziej dramatyczny moment walki o BCH. Gdy chłopcy w coraz większej liczbie odrzywali się od AK, gdy się radykalne w powiecie rosły z dnia na dzień, gdy BCH zabrało w Ocie- szych nagromadzoną tam przez AK-owców broń i uzbroiło okolicz- nych chłopów, gdy chłopcy przepe- dzili reakcyjnych polityków, do- wódcy oddziałów AK, do których wchodziły również oddziały NSZ, postanowili rewolucyjnym nurl- to przeciwdziałać, zgodnie z tym, co w swoich rozkazach nakazywała komenda AK.

Ścisłejsze powiązanie się z bo- gatymi chłopami nie wystarczyło, gdyż ci traciли zaufanie u chłopów. Należało likwidować radykalnych działaczy. Rozpoczęto więc bratobój- czą wojnę. Gdy przewodniczący kon- spiracyjnej rady narodowej — Gór-

ka wybrał się z kilkoma chłopami furmanką, aby przywieść Witosa z Wierzbosławic, brygada Zbika, na- padała na tę grupę chłopów, otoczyła ją, część wybiła. Ozga Michalski z tej bitwy wyciągnął wnioski, two- rząc scenę sądu komendy AK nad schwytanymi, o wysokim, dramaty- cznym napięciu. Komendant powia- towy AK nie pochwała postępków bry- gady NSZ, nie dlatego, aby nie zgad- zał się w ogóle z takimi metodami, ale uważa, że była ona bledem taktycznym. Bo przecież, jak wy- wodzi, jeżeli chłop wierzy w Wito- sa, to jest w politycznej sieci AK-owskiej. Taki chłop orientuje się na człowieka, na którego w Lanckoronie orientowali się obszar- nicy. „Tacy zgodzą się na drobne reformy, one opłacają nam ryzyko rewolucji, odciągną jej widmo na długi”. Komendant AK nie poch- wala też postępowania komendanta brygady NSZ, który sprowadził w czasie bitwy żandarmów. Uważa, że to też jest zła taktyka, bo „trze- ba uważać na opinie”.

Dowódca brygady NSZ-etu ksią- że Olesnicki reprezentuje linię zdecy- dowanego działania: „Bolszewicy przekraczają Bug. I my musimy przekroczyć w takiej chwili tę granicę, która sztucznie oddzielała nas dotąd od hitleryzmu. Najwyższy czas. Ja się nie kryję. Z całą świad-omością sprowadziłem gęspaw- ców, aby zadokumentować, że walczymy razem, i że takie są perspek- tywy dalszej walki”.

Komendant AK uważa to jednak za przedwczesne awanturnictwo... „na to jeszcze czas”. Ten chytry polityk AK-owski dyktuje wyrok: Górkę wydalę z powiatu, przepro- wadzić rewizję u chłopów za broń i lekko spacyfikować teren, a dowódcę BCH-owskiej partyzantki — Mazankę zaocznie skazać na śmierć.

Scena bitwy w Skrobaczowskim Lesiu z powieści Ozgi Michalskiego tłumaczy zagadnienie słynnej Brygady Świętokrzyskiej Bohuna, wy- jasnia, że zeżłbie i w pozycje oku- pantskiej była wynikiem istnienia wspólnej platformy ideologicznej pomiędzy okupantem i naszą rodzimą reakcją, że polityka dwu wrogów była w rzeczywistości polityką jednego wroga: Dowództwo AK-ow- skie w 1944 r. trzymało uzbrojone oddziały „z bronią u nogi”, bo ta broń miała być skierowana nie przeciw niemieckim faszystom, a przeciw żołnierzom wyzwoleniczej Armii Radzieckiej. Oddziały, które wy- lamowały się spod komendy AK, były uważane za oddziały wrogów i niszczone. W powieści Ozgi Michal- skiego znajdziemy długą listę ter- rorystycznych napadów faszystow- skiego podziemia na oddziały Armii Ludowej, zabójstw radykalnych działaczy.

Ale ten terror, który nabierał na sile w miarę zbliżania się frontu, nie mógł ostatecznie żywiłowo naras- tającego buntu w masach chłop- skich. Żywioł chłopskiego radyka- lizmu znosi po drodze wszelkie prze- szkody. Nie zdołał go zahamować przybyły tu z Anglii specjalny emi- sariusz rządu londyńskiego. Przy tym działaczom zostali tylko bogaci chłopcy i nieliczni otumanieni BCH- owcy.

Ruch radykalny objął wszystkie niemal powiaty kielecczyzny. Siły zbrojne Armii Ludowej stały się tak poważne, a wpływy PPR i ra- dykalnych ludowców tak ugruntow- ywane, że sojusznicy — radykalni chłopcy i robotnicy mogli powołać w końcu czerwca 1944 r. konspiracyj- ny wojewódzki radę narodową. Roz- działy przedstawiające powołanie rady wojewódzkiej zamykają wła- ściwie powieść. „Ludowy Potok” obejmuje więc krótki okres czasu — ok. 6 miesięcy, które były okresem najgorętszej walki o BCH.

Autor „Ludowego Potoku”, jak- kolwiek skoncentrował swoją uwagę na walce o Bataliony Chłopskie, nie zapomniał o tej najbardziej istotnej stronie działalności party- zantkiej, jaką była walka z oku- pantem, chociaż poświęca jej mniej miejsca. Nie sądzi jednak, aby na- leżało mu robić z tego powodu zar- zut, gdyż walka Armii Ludowej z okupantem jest tematem na ogół znanym, wielokrotnie opisywanym. Końcowe rozdziały „Ludowego Po- toku” są jej sprawie poświęcone całkowicie, ukazując współdziałanie oddziałów BCH-owskich z atakują- cymi zą Wisły oddziałami Armii Radzieckiej.

Powieść Ozgi Michalskiego wy- rosła z analizy politycznego obrazu naszego podziemia i z oceny ruchu ludowego.

Piotr Ziarnik

Edmund Wojnarowski

Jeszcze na temat Orkana

Niniejszy artykuł ma charakter uzupełnienia, jest jakby dalszym ciągiem wypowiedzi J. Pogawa (Wieś, nr 16). Jest równocześnie wy- jaśnieniem pewnych niescisłości, ja- kie popchnął J. Pogawa. Są one wy- nikem niedostatecznego opracowania dyskutowanego zagadnienia w arty- kule E. Poczonia pt. „Komornik” (Wieś, nr 14).

Pogawa wychodzi z założenia, że w zakończeniu „Komorników” (ka- pitulacja Chyby, polączona ze skru- picą), nie należy dopatrywać się cech ograniczonego iaeologicznego Orka- na, gdyż, jak mówi dalej Pogawa, „Orkan pisał „Komorników” będąc młodzieńcem. Oczywiście, że nie mógł być politycznie wyrobiony”, ale — twierdzi dalej — należy w- dzieć w nim walkę ze złem jako tu- kim, które zwyciężyć może jedynie naprawa duszy ludzkiej poprzez chrześcijańską miłość bliźniego.

Przy analizie „Komorników” ude- rza każdego niekonsekwentny rysu- nek bohatera, starego Chyby, który z jednej strony na tle zróżnicowa- nia klasowego wsi jest uosobie- niem bogaczy wiejskich, wyszku- bujących biedniactwo, z drugiej zaś — co zauważył Pogawa — uosabia nie- określone bliższe zło, podłość, nie- zdeterminowaną klasowo, ale wy- nikającą z pierwiastków, tkwiących w jego duszy. Takie postawienie spra- wy niewątpliwie obniżyło realizm w odwzorowaniu postaci; zostały części- wo zatarte klasowe przyczyny po- stępków Chyby. Źródła zła doszuki- wać się zaczynamy nie w stosun- kach klasowych środowiska, ale w strukturze duszy ludzkiej.

Pogawa trafnie doszukal się przy- czyn tego zalamania ideologicznego (równo to obawia się użyć tego ter- minu). Podając siebie za przykład, uważa, że Orkan został przyholo- biony przez opiekunów z miasta, którzy podesunęli mu własne pro- gramy. Określił lapidarnie: Orkan zaczyna ulegać wpływowi ideologii burżuazycznej. Ideologiem burżuaz- yjnym nie podobał się nowostępują-

cy na arenę literacką gorzki dema- skator. Mam tu na myśli Orkana z okresu pierwszych zbiorów nowel. Przypatrzmy się, jak przyjęli kryty- cy warszawscy jego debiut: „Nowe- le pana Orkana — pisze J. Flach — dowodzą, że autor ma zmysł obser- wacyjny, niestety, bardzo jedno- stronny... Szczegóły mogą być praw- dziwe, ale w rysunku tych postaci jest tendencyjność, jest jakiś dal- tonizm, który widzi tylko jedną bar- wę... nie chcemy mtodego autora pomażyć, lecz jego nowele wydają nam się prerażająco podobnymi do otwanych reklam prawdziwych stu- diów, jakimi nasi urzędownie popie- rają swe namiętne oskarżenia prze- ciw Galicji, przez Polaków rządzo- nej, rozpuszczoniane na socjali- stycznych zgromadzeniach... Bieda, wspólna towarzysząca, zacięła auto- rowi oko: kocha lud — niech więc odwroży go w swej duszy w tym wszystkim, co stanowi jego istotę, nie tylko w brudzie i nędzy; praw- da jest tu towarzysząca, niech więc wolny od tendencyjności, zgorzknia- nia i społecznych zawiści dla świa- dectwo nie cieniem tylko, lecz prawdziwie całej. Chce być artystą, niech więc sobie wspomni, że sama obserwacja dziś już na szczęście nie wystarcza do napisania pięknego utworu” (J. Flach, „Wł. Orkan — Nowele”, Przegląd Polski, 1899 r.). A. Drogoszewski również nie omie- szkał w swej recenzji wspomnieć, że takie otwieranie prawdy, jak to robi Orkan w nowelach, nie idzie w parze z pięknem artystycznym. Da- lej zaś twierdzi: „Najpiękniejszym artystycznym obrazkiem jest smutna sielanka „Na wydaniu”. Może kie- dyś p. Orkan stworzy będzie więcej takich i lepszych rzeczy”. (A. Drogo- szewski, „Wł. Orkan — Nowele”; Biblioteka Warszawska, nr 27, rok 1899).

Przytoczone cytaty pozwalają nam wysnuć bardzo jasny wniosek: Orkan rozpoczął swą działalność literacką z pełną ideologiczną świa- domością, z wyrobieniem ształa-

nym. Młodość, której jako argu- mentu używa Pogawa, nie mogła być przyczyną niewyrobienia ideologicz- nego autora „Komorników”. Owe zas wypaczenia, zapoczątkowane w „Komornikach” wzmagające się „W rozłokach”, są wynikiem zgnębno- sływu ideologii burżuazycznej, która głosem orkanowski odzwierca- ła, „głębkie duchowe” chłopca, odrzucając go od pokazywania „tendencyjne” nagie i brudnej prawdy, już bar- dzo niebezpiecznej dla klasy wyzys- kiawczy. Orkan zamiast obrazków komornic — Margosiek, Cyrków, Jantków, zaczyna tworzyć wizje „honornych gazdów” czy „smigły- kiej smrecki” parobczaków, doszu- kując się za chłopomanami, a w szczególności za St. Witkiewiczem, „pratradycji” kulturalnych i duchow- ych, utajonych w duszy ludu pod- halańskiego.

Ta stylizacja ludu podhalańskiego jest uboczną częścią obrazu, kreślo- nego przez ideologów chłopomanii, dla których chłop miał cechy Piasta. Musimy tu dodać nawiasem, że te cechy posiadał chłop bogaty, u Or- kana chłop z przywilejami „od sa- mego króla”, które troskliwie przy- chowuje na dnie skrzyni.

Orkan z okresu „Komorników” i realistycznych nowel gorzko prze- żywa nędzę ludu, w katastrofalnym stanie gospodarki, w ustroju spo- łecznym widzi ostateczny jego los, który nie da się poprawić pomysłem Franka Rakoczego. W swym końco- wym okresie boleje już tylko nad tym, że pod wpływem biedy, lud traci swoją rasowość, „przyrodzoną honorności”.

Widzimy zatem, że Orkan nie po- szedł drogą, którą wytyczył pier- wszy zbiorcami nowel i „Komornikami”, ale dał się uwieść ideologii burżuazycznej. Jego pierwsze zala- manie ideologiczne widzimy w „Ko- mornikach” (konstrukcja boha- ra — Chyby i zakończenie).

Edmund Wojnarowski

Święto Ludowe

(Dokończenie ze str. 1-ej)

Ale pamiętając o tym, że jeszcze masy chłopskie żyją na indywidual- nych gospodarstwach, a wśród nich bogacze i spekulanci klasa, która sięga ludnościowo 1,8 miliona) — nie można zapomnieć dlaczego, mi- mo to położenie pierwszych — jest wyjątkowo pomyslna, a drugich wybitnie ograniczone. Cóż bowiem stałoby się z „drownym gospodar- stwem” małorolnego i średniaka, gdyby panowała burżuazja i dzisiej- szych Stokków łączyła z nią jednoś- interesów? Gdyby stał folwark ob- szarniczy? Gdyby kulactwo miało wolną rękę? Gdyby klasa robotnicza nie stała u władzy? Gdyby klasa ro- botnicza nie ruszyła z posad przem- yślni, dźwigni rozwoju gospodar- czego dla polepszenia życia mas lu- dowych i narodu? Gdyby nie dźwi- gła w sojuszu robotniczo — chłopskim pracujących chłopów do wal- ki o utrwalenie władzy ludowej, do zbudowania socjalizmu? Gdyby nie włączyła „drownego gospodarstwa” w socjalistyczną strukturę powia- zań, pomocy i wymiany wzajemnej.

Bo najpierwo wyliczcie: spółdziel- nie zbytu i zaopatrzenia, masową kontrakcję, osrodku maszynowe (SOM i POM-y) PGR-y, nawozy, kredyty, stałe ceny, klasową polity- kę podatkową, otwartą drogę do przemysłu, do szkół, do Rad Naro- dowych, elektryfikację, świetlice, kina, biblioteki — a dopiero to te- go dodajcie, albo lepiej wliczcie w środek „drowne gospodarstwo”, a będziecie mieli cudość, którą mało i średniorolny chłop żyje i tylko dzięki której w biedzie nie żyje.

Coraz bardziej zdaje sobie z tego sprawę nie tylko małorolny ale i średniak. Tak pisał dobrze wszyst- kim znany Mazur z poznajńskiego: „Ta pewność, że moje potrzeby go- spodarcze zostaną zaspokojone przez gminną spółdzielnię i że na straży moich interesów klasowych, jako średniorolnego chłopca, stoi spół- dzielnia, — sprawia, że z całym spokojem, oddaniem i skrupulatno- ścią mogłem poświęcić czas i myśli — plantacji buraka cukrowego”.

Syn średniaka Władysław Udalski pisał w „Wsi” — „Nie tylko ja stu- diuję, uczy się w gimnazjum troje z moich braci i sióstr. Myślę o tym z radością i lękiem. Czy aby średnia- ki w wielulskim nazbyt się nie uprzyjemilejowały? Nie będzie to ziem, jeśli też hojność Polski Lu- dowej potrafimy wyrównać, wyzupala- jąc się z chwilejności, aby stanąć w pierwszych szeregach rewolucji”.

*

20 lat temu odbyło się po raz pierwszy Święto Ludowe. Uchwal- nę tej corocznej uroczystości było jednym z pierwszych owoców zjed- noczenia Piasta, Wyzwolenia i Stron- nictwa Chłopskiego. Samo zjedno- czenie wyrastało z politycznego i moralnego bankructwa, jakie przyniósł partiom chłopskim „zwiazanie rak” z burżuazją. Dle- gów intencją zaprowadzenia obcho- dów Święta Ludowego było oddzie- lić nurt chłopski od robotniczego, przeciwstawić Święto Ludowe — 1 Majowi. Polityka tej zjednoczone- go Stronnictwa Ludowego miała



Chłopska bandera konna na Święcie Ludowym w r. 1947

służyć i służyć wiernie burżuazji w walce ze wzmagającą się falą re- wolucyjną, którą wiodła do natarcia klasa robotnicza. Ale tak jak masy chłopskie spodziewały się po zjed- noczeniu zorganizowanej walki do upadłego, tak zawiedzione i wciąż zwodzone przez kierownictwo, na- daty Świętu Ludowego treść rewo- lucyjną, wbrew zamiarom ad- wokatów, fabrykantów i bogaczy chłopskich, będących postaciami chłops- kimi.

Święto Ludowe wplotło się w la- tach 1931 — 39 w łańcuch strajków chłopskich, krwiawych manifestacji i starć. Od strajków wołyńskich po- czynając poprzez masakry pod Lu- blią, Łapanowem, Leskiem, Jodo- wem, Daleściami, Krzeszowicami, Osrowiem, Raclawicami i na Za- rojczyźnie aż do wielkiego straj- ku w r. 1937.

Święto Ludowe to były momenty i miejsca, gdzie coraz wyraźniej i ostrzej potępały masy chłopskie zdradziecki sojusze sanacji z Hitle- rem, gdzie domagały się sojuszu ze Związkiem Radzieckim, wbrew za- przedaniom burżuazji przywódcom Stronnictwa Ludowego. Tam zabie- dzono i sponiewierano żądaję glosem milionów — ziemi, rozwiązania karteli i uspołecznienia fabryk, ko- palń, banków i lasów.

Obok strajków, pacyfikacji i roz- praw sądowych Święta Ludowe sta- ły się jeszcze jedną formą mobiliza- cji mas chłopskich, poprzez którą wzniosły się one ponad wolę kie- rownictwa, spychając go je na po- zycję rezerwy burżuazji faszystow- skiej — i jednoczyły się z rzeczy- witym sojusznikiem i przewodni- kiem w walce o wolność narodu i wyzwolenie społeczne — z klasą ro- botniczą i jej partią rewolucyjną KPP.

Po 20 latach, a w siódmej wiosnie nowej Polski Święto Ludowe mieć będzie jeszcze większą dynamikę rewolucyjną, ale teraz już dynamic- kę zwycięskiej rewolucji, budującej nowe w sojuszu robotniczo — chłopskim, przy dyktaturze proletariatu. Na tegoroczne Święto Ludowe po- ciągną milionowe rzesze chłopskie z

zastężoną dumą współgospodarzy Państwa Ludowego i współtwórców nowej, socjalistycznej jednoci moral- no — politycznej narodu. Mają uszak za sobą pierwszy rok Planu 6-letniego, który w obrębie Rad Gminnych i Powiatowych realizo- wany lokalnie, wylaniając spośród siebie setki tysięcy wspaniałych działaczy we wszystkich zakresach, jakie ludowładztwo może wyzwolić z drzemiącej energii mas ludowych. Mają za sobą pomnożone spółdziel- nie produkcyjne i wielki bój klaso- wy o narodowy front jednoci chłopsko-robotniczej, jaki rozwinął się poprzez cały nasz kraj w akcji sku- pu zboża i w świadomości wszyst- kich mało i średniorolnych. Do hi- storii przejdą słynne tablice bohater- stwa w służbie narodowej, socjali- stycznej gospodarki i tablice zapisa- ne nazwiskami wrogów Polski Ludowej. Do historii przejdą „dni zbożowe”, korowody furmank z dziesiątkami tysięcy wsi, oduwożę uroczyste z muzyką i śpiewem zbo- że Państwa w swoje mu, jedy- nej hipotece w narodzie, który staje się socjalistycznym.

Do historii walki o realizację Planu 6-letniego wejdzie nasz tego- roczny siew, w który chłopstwo pol- skiemu Państwu Ludowemu, klasa ro- botnicza, Partia rzuciły w pomoc uzbrojenie z pierwszego etapu bu- dowy fundamentów socjalizmu: 24.500 traktorów, 63.000 siewników, 944.000 ton nawozów! Był to zaiste siew Pokoju! Dokonywany z największym oddaniem, ze świado- mością patriotyczną celu, przy po- użyczeniu współwładnictwie, w którym walkę o ceterum dni rozpru- wiano nie tylko w spółdzielniach ale i na wszach o indywidualnej gospo- darcze jako sprawę honoru spółdziel- ni, honoru gromady i gminy Święto Ludowe od wsi polskich dobiegło do ulic wielkich robot- niczych miast, skąd jeszcze sły- chać potężny głos klasy robotniczej, świętującej i Maju, Święta Ludowe, święto wyzwolenego narodu robot- ników, chłopów i inteligencji pracu- jącej Święto Wolności, Pokoju i So- cjalizmu!

PIOTR CHMURA

NECH ŻYJE JEDNOŚĆ CHŁOPSKA DROGA

PISMO KOMITETU CENTRALNEGO POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Najstarsze w Polsce Ludowej pismo wsi „Chłopska Droga” — jak już sama nazwa wskazuje — wytyczyło sobie jako zadanie przewodnie wskazywać masom pracującym klasowemu. W listach korespondentów ukazuje się obraz rozwoju spółdzielni, walka chłopów o umocnienie gospodarstwa swych zespolonych gospodarstw, ich śmiałe próby wykreślenia doświadczeń naukowych, a zwłaszcza tych wspaniałych wzorów, które doprowadziły do rozwoju radzieckiej gospodarki rolno-dobra. Artykuły te i korespondencje z terenu stają się dla małej i średniolitej chłopstwa przekonywującym argumentem, że jedyną zespoloną pracą na roli może zagwarantować dobrobyt i kulturalne życie wsi polskiej.

„Chłopska Droga” stała się przy-jacielem pracującego chłopstwa. Świadczą o tym setki listów ze wsi, które codziennie napływają do redakcji. Oto co pisze korespondent Stanisław Ogrodnik z gromady Stanin, pow. Łuków:

„W naszej wsi chętnie czytają „Chłopską Droge”, o której mówimy, że to „nasza gazeta”. Służy nam ona nie tylko jako instruktor w życiu partyjnym, politycznym i społecznym, ale również jako dobry doradca fachowy w pracy rolniczej. Nasza gazeta pierwsza w kraju dopuściła do głosu szerokie rzesze czytelników, które muszą wypowiadać się o swoich sprawach: co dobre — pochwalić, co złe — zganić i ostro skrytykować. Okazało się, że krytyka jest dobrym lekarstwem na pasyżołów, spekulatorów i wszelkiej maści wrogów naszego ustroju. „Chłopska Droga” broniąc małej i średniolitej chłopstwa przed wrogiem obrała dobrą drogę.”

O słuszności tej drogi świadczą słowa przewodniczącego Komitetu Centralnego PZPR tow. Bolesława Bieruta, który w piśmie do zespołu redakcyjnego „Chłopskiej Drogi” z okazji jubileusza jej 5-ciulecia, powiedział:

„Nieście dalej w coraz szersze masy pracującego chłopstwa prawdę naszej Partii, stałowskie idee socjalistycznej przebudowy wsi. Umacniajcie sojusz robotniczo-chłopski i władzę ludową na wsi — rejonjski sily i rozkwalitwu Polski Socjalistycznej.”

MIECZYŚLAW HALSKI

dach do świetlicy, w której zetempowcy ustawili skrzynki z kielkującym ziarnem, ściągali starzy i młodzi ciekawi, czy też ziarno okaże się najlepsze, czy eksperyment się uda. I właśnie tego rodzaju akcje dające młodzieży oręż do walki z przyrodą, ukazujące jej wielkie możliwości regulowania urodzaju, przekonywające ją o korzyściach stosowania naukowych metod w pracy na roli, o korzyściach wypływających ze wspólne podejmowane, kolektywnej pracy, to dziś jedna z ważniejszych dziedzin pracy naszego pisma.

Obok niewątpliwych osiągnięć, jakie mamy do zanotowania, w pracy

naszej jest jeszcze wiele braków i niedostatków. Redakcja „Nowej Wsi” stara się stopniowo przezwyciężyć te braki. Korzystając w jeszcze większym, niż dotychczas, stopniu z doświadczeń prasy komsomolskiej, wstępując się jeszcze pilniej w głosy czytelników, będziemy się starać, aby „Nowa Wsie” była coraz lepszym pomocnikiem organizacji zetempowskiej w mobilizacji młodzieży wiejskiej do walki o pokój i Plan Sześcioltni, do walki o spółdzielczość produkcyjną na wsi, aby coraz lepiej pomagała organizacji w pracy nad wychowaniem nowego czołwieka.

IRENA RYBCZYŃSKA



Naczelnym zadaniem „Zielonego Sztandaru” spełniającego potrójną funkcję: propagandową, informatywną i organizacyjną szeregu członkowskich jest mobilizowanie małej i średniolitej chłopstwa przynależnych do ZSL i bezpartyjnych do wykonania tych wielkich zadań, które realizuje pod przewodnictwem klasy robotniczej Polska Ludowa, zmieniającą do socjalizmu, stanowiącą ważne ognisko światowego frontu pokoju i demokracji.

Uposażając program Stronnictwa „Zielony Sztandar” służy sprawie krzewienia wśród pracujących chłopów przyjaźni do Wielkiego Związku Radzieckiego i kra-ów demokracji ludowej, umocnienia sojuszu robotniczo-chłopskiego, w którym przedwzrostu rolą należy do klasy robotniczej i sprawie przebudowy wsi na zasadach spółdzielczości produkcyjnej.

Na łamach pisma ukazywane są osiągnięcia we wszystkich dziedzinach naszego państwa ludowego i przemiany polityczne, gospodarcze i kulturalne zachodzące na wsi. Jednocześnie w oparciu o szeroki ruch korespondentów, stosując krytykę, „Zielony Sztandar” nasuwa istniejące braki i niedociągnięcia w działalności ogólnego ZSL, aparatu państwowego i spółdzielczego. Szczególnie coraz większe odbicie znajduje w piśmie zaostrzająca się walka klasowa, która toczą mała i średniolitej chłopstwa z kulakami, spekulatorami i biurokratami. „Zielony Sztandar” przeznaczony w pierwszym rzędzie dla kół gromadzkich, Gminnych i Powiatowych Komitetów Wykonawczych ZSL, coraz więcej uwagi poświęca działalności organizacyjnej tych ognisk terenowych i sprawom szkolenia aktywistów Stronnictwa, występującego z gromad.

Największym osiągnięciem „Zielonego Sztandaru” w okresie po zjednoczeniu ruchu ludowego coraz szersze jest powiązanie się z czytelnikami w oparciu o korespondentów terenowych, których pismo posiada obecnie 408. Przewiduje się, że listów, które redakcja otrzymuje ze wsi, przekracza ponad 500 miesięcznie.

Na uwagę zasługują także prace działu interwencji, który w I kwartale r. załatwił 569 spraw. W wyniku pracy tego działu szeregi nieodmagani w terenie zostało usmiegniętych. Z przeprowadzonej ostatnio przez redakcję oceny osiągnięć i braków „Zielonego Sztandaru” wy-

nika jednak, że niektóre działy w naszym piśmie były traktowane w pewnym stopniu do macoszem. Zbyt mało zamieszczonych było artykułów, zawierających bardziej gruntowną analizę pracy ognisk terenowych ZSL, omawiających w dział kół gromadzich w walce klasowej, w podniesieniu produkcji rolnej, współpracę ich z organizacjami masowymi oraz artykułów dotyczących zgądnienia rad narodowych i młodzieży. Niektóre artykuły były pisane zbyt hasłowo, nadszpikowane frazeologią i zbyt długie. Zwróciliśmy również uwagę na konieczność podawania większej ilości konkretnych informacji, potrzebnych czytelnikom w codziennym życiu (np. informacji z zakresu kontraktacji, spraw podatkowych, o szkolnictwie zawodowym, różnego rodzaju kursach itp.). Pomimo istniejących jeszcze niedociągnięć i braków pismo stara się coraz lepiej spełniać zadania, postawione mu przez władze naczelne ZSL, aby służyć pomocą wsi pracującej w jej pracy i walce. Tematyka artykułów staje się coraz bardziej bogata i w pewnej mierze na lepsze ulega zmianom wyglądu graficznego „Zielonego Sztandaru”. Również wzrosła dbałość o język i styl w kierunku wykorzystania niechlujstwa językowego.

W zaostataniu z dniem 1 lipca 1950 r. tj. z datą przekazania kolportażu PPK „Ruch”, nakład „Zielonego Sztandaru” wzrósł o ponad 150 proc., przy czym tylko w kwietniu r. przybyło 17.643 indywidualnych prenumeratorów. Należy podkreślić, że nigdy jeszcze w okresie swego 19-letniego istnienia „Zielony Sztandar” nie posiadał takiego przyrostu i tylu płatnych prenumeratorów.

Jest to jeden z wielu objawów szybkiego wzrostu świadomości politycznej małej i średniolitej chłopstwa i rozwoju czytelnictwa na wsi oraz dowód dbałości władz organizacyjnych ZSL o upowszechnienie pisma. Zarazem stanowi to nowy bodziec dla zespołu redakcyjnego w jego pracy nad podniesieniem poziomu „Zielonego Sztandaru”, który zgodnie z wytycznymi programu Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego przyczynia się do zespolenia pracujących chłopów — członków Stronnictwa i bezpartyjnych w szeregu narodowego frontu walki o pokój i Plan Sześcioltni.

JAN SZKOP

Rolnik Polski

„Chodzi nie tylko o to, aby gazeta agitowała i demaskowała, lecz przede wszystkim o to, aby posiadała rozległą sieć współpracowników, przedstawicieli i korespondentów w całym kraju, we wszystkich ośrodkach przemysłowych i rolniczych, we wszystkich powiatach i gminach, aby nie od Partii poprzez gazetę biegła do wszystkich bez wyjątku okręgów robotniczych i chłopskich, aby wzajemnie oddziaływanie między Partią oraz Państwem z jednej strony, a przemysłowymi i chłopskimi okręgami z drugiej było całkowite.” J. W. Stalin.

Dalecy jesteśmy jeszcze od tego, żeby mieć gęstą sieć korespondentów w całym kraju, ale dążąc usilnie w tym kierunku, możemy już dzisiaj stwierdzić, że korespondencje terenowe i listy czytelników stanowią najbardziej żywą i bogatą część, trzonową część naszego piśmie.

Świadczą o tym zarówno liczba listów — co dzień do naszej redakcji nadchodzi ich od 150 do 300 — świadczą o tym liczba stałych korespondentów blisko 500-ciu i ogromna skala poruszanych zagadnień. U któregoś z naszych czytelników kaszka świnia. Zanim więc powieźmie chłop decyzję wezwania lekarza wet. (postać wciąż jeszcze nie najbardziej wiarygodny) spieszy naradzić się o tym z redakcją. Wydarzenie białe, dotyczące zdrowotności tylko pojedynczej, drobnej, zafanej gospodarki. Udzielanie porad technicznych na odległość, bez możliwości bezpośredniego zbadania choroby zwierzęcia, również trudno zaliczyć do współczesnych metod lecz-

— A pręgież są to dopiero pierwsze listy czytelników, listy o charakterze osobistym, listy o pomoc, listy interwencyjne.

Jak oficjerowie na czele swych kompanii, tak listy naszych korespondentów na czele mas listów interwencyjnych znaczą drogi awangardy.

„Niejako to redakcja wydrukuje — zaleca nam słusznie korespondent Józef Szczepk z Dolic w powiecie Pryzryce — bo może to się zdarzyć i w innych spółdzielniach. To się nie praktykuje w Związku Radzieckim — tam jest inaczej: każdy członek oddzielnie orze i co zorał to mu się zapisuje co do 1 ara i dlatego tam jest sprawiedliwie. I tam jest współzawodniczość — kto robi więcej czy lepiej, jeden patrzy na drugiego. A u nas w spółdzielni tego nie ma, bo kolumna orze na jednym kawałku pola i nikt nie wie, ile zrobił.”

„Pokonaliśmy wroga, zszepłana, kulaczką propagandą, złożyliśmy spółdzielnię produkcyjną, która przybrała piękną nazwę „Pokój”. Spółdzielnię nazwałam tak dlatego, że praca nasza jest walką o pokój w odpowiedzi na kłopoty podżegaczy wojennych” — pisze Paweł Pawlak ze Skrzydłowa z poznoskiego.

Ten list, to chyba najbardziej twórczo urzędowy listy KC PZPR: „Chodzi nam nie o „święty spokój”, nie o zgodę klasową, nie o tuszowanie przeciwności w walce klasowej, nie o zwolnienie tempa budowy społeczeństwa bezklasowego, lecz chodzi o to, że walczymy o pokój, walczymy przeciwko rozpętywaniu imperialistycznej wojny agresywnej i twórczy front narodowy, jako dynamiczną realizację Planu Sześcioltnego, który jest dla naszego narodu podstawą walki o zabezpieczenie naszej niepodległości i pokojowego rozwoju.”

A takich listów i popierających ich czynów napływa do naszego piśmie coraz więcej, z najbardziej zafanowanych stron kraju.

„Bo jak zajdzie potrzeba, to dokąd ręka udźwignie broń, dotąd będzie broń naszej Ludowej Ojczyzny, a

dziś wraz z innymi podpisał się pod Uchwałą Swiatowej Rady Pokoju” — pisze Stanisław Markwas z Dąbrowy w pow. Ostrołęka.

Nasz zespół redaktorski pracuje ciągle nad podniesieniem jakości piśmie, nad pełną realizacją jego wielkich zadań. Trudne zadanie, tym bardziej, że wykonywane przez jednostki o rozwijających się dopiero kwalifikacjach zawodowych, dziennikarskich. A stwierdzić trzeba, że na ten rozwój wpływa nie tylko współpraca zawodowa i usilne szkolenie ideologiczne, ale również ciągły, żywy kontakt z korespondentami, z czytelnikami. Dlatego nasz zespół czuje się mocnym wołkiem tej nicy, o której mówił Stalin. Dlatego nasz zespół, złożony z młodych jeszcze pracowników (przeciętna wiek 28 lat), czuje się mocnym — choć małym ogniem frontu narodowego, utrwalonym przez masy czytelników i korespondentów.

W artykule publicystycznym na temat prasy, Józef Szczepk tak określa znaczenie „Rolnika Polskiego”: „Dawniej w Polsce sacyneja”, a gazet nie można było nawet zrozumieć, czy w Polsce są jacyś Polacy, bo pisało się tylko: „endecy”, „chadecy”, „arystokracy”, „pepesowcy” itd. A dzisiaj gazeta nasza pisze jasno do Polaków w Polsce Ludowej, jak do kolegów i pisze o tym co boli i jak zło usunąć. Prawda, że wieś dzisiejsza przeżywa niesłychane dotychczas zmiany — można powiedzieć rewolucyjne i wielu ludzi patrzy jeszcze z nieufnością i niedowierza wszystkim co się pisze. A pisze się pięknie, ale nie wszystko jeszcze tak się robi. Ale, że nie wszystko tak robi jak się pisze, winni sami ludzie, bo nie wykonują prawidłowo swoich obowiązków. Listy zamieszczone w gazecie i spostrzeżenia dają możliwość zapoznania się z nimi wielu ludziom na raz. Nauka idzie od razu w tysiącach egzemplarzy. Miliony ludzi czyta te spostrzeżenia i myśli nad nimi, a gdy sami coś złego lub dobrego spostrzeżają, też piszą do „Rolnika Polskiego”.

W tym właśnie jest siła naszej gazety.

HELENA KOZAK

Gromada

Nr 31 (213) Warszawa — niedziela, 22 kwiecień 1951 r. Rok III

Pierwszy numer „GROMADY” ukazał się w marcu 1949 r. Jako cel pracy, zespół redakcyjny postawił sobie gruntowne wyjaśnienie małej i średniolitej chłopstwa istoty walki klasowej, toczącej się na wsi, ukazywanie jej przebiegu, przekonywanie pracujących chłopów o potrzebie i konieczności przejścia do wyższych, zespolonych form gospodarowania na roli, umacnianie i rozwijanie sojuszu robotniczo-chłopskiego fundamentu naszej władzy ludowej.

Staraliśmy się już od pierwszych tygodni pracy zgrupować wokół piśmie szeroki aktywny korespondentów terenowych. Staraliśmy się pisząc je, jak najbardziej zrozumiałym i dbać o to, aby piśmie nasze mogło być czytane i rozumiane przez najszersze masy chłopów.

Listy, w których chłopcy wyrażali swoje życzenia co do sposobu redagowania piśmie, były nam zawsze cenną wskazówką i pomocą w pracy. Dla przykładu przytoczę jeden z tego typu listów, jaki otrzymaliśmy od ob. Seweryna Skuśkiego ze wsi Karnkowo w woj. bydgoskim:

„Czytelnika „Gromady” dziś już interesuje co i jak dzieje się w Korei. Jak i gdzie walkę narody z podżegaczami wojennymi. Czy w kraju sprawnie sieją i zbira wykonano. Co robi każdy z ministrów naszego rządu i chce wiedzieć, gdzie i co powiedział Prezydent Rzeczypospolitej. Czytelnik kocha swoją gazetę za szkołę życia, jaką mu daje, za uświadamianie go w sprawach politycznych i zbliżanie go do dobra własnego i ogólnego.”

Pismo nasze dociera w pierwszym rzędzie do tych chłopów, którzy dotychczas żadnej gazety nie prenumerowali, a więc do najbardziej części wsi. Stąd też nasi czytelnicy piszą o swoim życiu i o swoich sprawach znając i podkreślając coraz wyraźniej toczącą się na wsi walkę klasową, w której sami demaskując wyższy kulacki, biorą coraz czynniejszy udział.

Czytelnicy z całym zaufaniem zwracają się do Redakcji z prośbą o pomoc i interwencję. Piszą o wyzysku kulackim, nadużyciach i kumoterstwie. Oto list ob. Józefa Klimka ze wsi Polczyn, pow. i woj. łódzkie: „Ni dy nie przypuszczałem, że tyle może działać list chłopski. Pisałem do redakcji, że u nas bogacie i kumoterstwo rządzą we wsi, że nie ma sprawiedliwości dla człowieka biednego. W dwa tygodnie później przyjechała do nas komisja z powiatu i można powiedzieć, że wszystko zmieniło się na lepsze. Teraz silytem jest człowiek biedny, uczelny, w gminie jest poradnik, każdy może przyjechać ze swoimi bolączkami. Teraz nasza wieś może iść z postępem.”

W ciągu dwóch lat istnienia, gazeta nasza załatwiła ponad osiem tysięcy dniocześnie różnych spraw interwencyjnych.

Chłopi biorą coraz bardziej żywy udział w redagowaniu swojej gazety. Zaukane dawniej kobiety, w listach do redakcji śmiało wypowiadają się w sprawach politycznych. Oto wyjątki z listu Władysława Tokarskiego ze wsi Wrocław, pow. Jasto:

„My, kobiety, żony, matki i siostry nie chcemy wojny. Wyżemy więc się do walki z anglosamerykańskimi imperialistami, którzy knują zbrodnicze plany przeciwko nam i naszym dzieciom. Staśmy do walki o pokój. Bo pokój nie spadnie nam jak manna z nieba, musimy go wywalczyć.”

Wieksość artykułów wstępnych wchodzi spod pióra naszych czytelników. Tacy korespondenci jak: Seweryn Skuśki, Franciszek Śnieg, Józef Stąporek, Regina Mazur stali się naszymi cennymi doradcami i współpracownikami. W ciągu dwóch lat istnienia, „Gromada” otrzymała ogółem 79 tysięcy 358 listów ze wsi. Korespondencje naszych czytelników stanowią 75 proc. oddawanego do druku materiału.

Dbając o wychowanie nowych kadr dziennikarskich pochodzących ze wsi, redakcja wciągnęła do stałej współpracy kilku wyróżniających się korespondentów terenowych. Pracują w redakcji w Warszawie od szeregu miesięcy, jako stali współpracownicy: Jan Bicki ze wsi Deba woj. lubelskie, Julian Wasik ze wsi Ryda woj. kieleckie, Stanisław Mikulski ze wsi Unin woj. warszawskie i Mikołaj Moroz ze wsi Nowo-Berezowo woj. białostockie.

Poprzez tysiące listów, stały wyjazdy w teren i wreszcie wciągnięcie do zespołu redakcyjnego korespondentów terenowych, „Gromada” utrzymuje trwałą łączność ze wsi. Chłopi widzą w naszym piśmie przyjaciela, doradcę i nauczyciela. Chłopi wiedzą, że każdy ich list jest poważnie traktowany. Chłopi czują się z naszym piśmie mocno związani. Stąd też nakład „Gromady” nieprzerwanie rośnie. W marcu 1949 r. zaczęliśmy z nakładem 200 tysięcy egzemplarzy. Obecnie pismo nasze posiada 1.200 tysięcy prenumeratorów. Praktycznie biorąc, niemal co druga chłopska rodzina w Polsce czyta „Gromadę”.

Nasze plany na przyszłość, to dalsze zacienianie współpracy z Czytelnikami, jeszcze szersze udostępnienie im lamów piśmie, dalsze odbieranie i demaskowanie wyzysku kulackiego, dalsze upowszechnianie tych nowych dróg rozwoju wsi, na które wchodzi coraz więcej chłopów pracujących, którzy zakładają spółdzielnie produkcyjne, dla wzmocnienia walki o pokój i wykonanie Planu 6-letniego.

Hasło NA TWOIM POLU ROŚNIE PLAN 6-LETNI musi dotrzeć do każdej chłopskiej rodziny.

STEFAN OLSZEWSKI

NOWA WIEŚ

PISMO MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

„NOWA WIEŚ” — tygodnik Młodzieży Wiejskiej — powstał po zjednoczeniu organizacji młodzieżowych w 1948 r.

W pierwszym okresie swego istnienia „Nowa Wsie” miała za zadanie przzenieść do dolowych ognisk ZMP wytyczne organizacyjne i polityczne, pomagać organizacjom zetempowskiej w wychowywaniu najbardziej aktywnej części młodzieży wiejskiej na budowniczym nowego ustroju. Mimo, iż w samej koncepcji piśmie założone było oddziaływanie również na młodzież niezorganizowaną, to jednak, silną rzeczą, wobec braku innego piśmie organizacyjnego, które by docierało na wieś, tygodnik „Nowa Wsie” spełniał przede wszystkim rolę pośrednika w pracy organizacyjnej z dolowymi ogniskami ZMP.

Sytuacja ulegała zmianie w momencie powstania „Sztandaru Młodych” centralnego organu ZMP, który stosunkowo szeroko dotarł do młodzieży zorganizowanej na wsi. Rola „Nowej Wsi” przesunęła się w związku z tym w kierunku oddziaływania na najszersze masy młodzieży wiejskiej, związanej z nami klasowo, a nie objętej jeszcze ZMP, jak również do tej części młodzieży zorganizowanej, która z różnych przyczyn nie jest jeszcze odbiorcą „Sztandaru Młodych”.

Na ostateczne skryształowanie roli i zadań piśmie wpłynęły poważne uchwały Rady Naczelnej ZMP z lipca ub. r., które postawiły przed organizacją konieczność poszerzenia zasięgu oddziaływania na wieś, konieczność umożliwienia pracy wyjątkowej, propagandowo i agitacyjnej wśród młodzieży wiejskiej.

Decydującym okresem dla rozwoju piśmie były pierwsze miesiące tego roku, okres potężnej ofensywy ideologicznej na wsi naszej organizacji. — Na fali tej ofensywy wyrosła również i pismo, coraz skuteczniej przezwyciężając błądy awangardyzmu, coraz szerzej zdobywając sobie prawa obywatelskie na wsi.

W ciągu tych 3 miesięcy pismo zdobyło 110 tysięcy nowych prenumeratorów.

w kwietniu zaś — 3938, w tym około 3000 odpowiedzi na konkurs.

Ciekawość doświadczenia mamy z przeprowadzonego niedawno konkursu pt. „Wybieramy zawod”. Konkurs ten wywołał bardzo żywą reakcję wśród młodzieży, otrzymaliśmy ponad 3.000 odpowiedzi, z których większość to bardzo obszerne, bardzo osobiste wypowiedzi na temat marzeń i planów młodzieży na przyszłość. W tej chwili przygotowujemy wnioski z konkursu. Praca ta nie jest jeszcze zakończona, tak że trudno mi przytoczyć cyfrowy materiał o tym, jakie zawody najbardziej pociągają młodzież, ale już ten materiał, jaki uzyskaliśmy z poświęcenie zrobionej analizy, przynosi nam niezwykle ciekawe wnioski i dopomógł do lepszego zrozumienia i poznania naszych czytelników.

Na marginesie warto zaznaczyć, że żadna akcja, którą podejmowaliśmy na łamach piśmie, nie wywołała tak żywego oddźwięku, jak prowadzone przez nas od kilku miesięcy poradnictwo w zakresie szkół zawodowych. Po każdorazowym zamieszczeniu w stałej rubryce „Szkoła czeka na Ciebie” informacji na temat poszczególnych szkół, otrzymujemy dziesiątki i setki listów, w których młodzież pisze, jak bardzo pragnie pracować właśnie w tym zawodzie, prosi o pomoc i radę.

Jedną z wielkich trudności w naszej dotychczasowej pracy była nieumiejętność w zorganizowaniu na wsi drobnotowarowej jakiejkolwiek gospodarczej, produkcyjnej, którą można by zainteresować najszerszy krąg młodzieży. W lutym br. redakcja nasza wystąpiła z inicjatywą przeprowadzenia przez młodzież w gromadach badania sily kielkowania ziarna.

Poprowadziliśmy tę akcję jeszcze trochę nieśmiało; była to pierwsza tego rodzaju praca, jakąśmy podejmowali i istniały wątpliwości, czy sprawa zainteresuje młodzież. Popelniliśmy sporo błędów przy prowadzeniu tej akcji. Nie umieliśmy należycie propagować jej na łamach piśmie i nie potrafiliśmy wciągnąć do tej pracy całej organizacji. Jednak, mimo tego, akcja chwyciła i sygnał, jakie otrzymaliśmy z różnych części kraju, świadczyły o tym, że uzbudziła wielkie zainteresowanie wśród młodzieży, zakwalifikowała wiele kół zetempowskich a nawet, w szeregu gromadach, zbliżyła do naszej organizacji młodzież niezorganizowaną.

Mieliśmy wiadomości z paru województw o tym, że w wielu groma-

Tadeusz Tomkiewicz

WŁADYSŁAW UDALSKI

LIST Z AUGUSTOWA

SPÓŁDZIELCY AGITUJĄ

NIEDAWNO będąc w Białymstoku na zjeździe korespondentów pism młodzieżowych miałem możność spotkania i rozmowy z jednym z najwybitniejszych korespondentów terenowych, pow. Bielski Podlaski.

Widoma rzecz, że w powiecie augustowskim, jest wiele pięknych lasów, reszta dawnej starej puszczy Augustowskiej.

Szybko zmienia się także oblicze naszego powiatowego miasta Augustowa. Powstało tu dziesiątki nowych domów mieszkalnych.

Plan Sześcioletni, który postawił sobie za cel przyciężenie dotychczasowego zacofania gospodarczego i kulturalnego wielu terenów naszego kraju.

Powstają dwa ośrodki zdrowia w

Olszance i Stabinie. Życie kulturalne powiatu augustowskiego z pewnością nie jest słabsze od życia kulturalnego innych powiatów.

Bujnie rozwija się życie polityczne i społeczne: istnieje 30 kół podstawowej organizacji partyjnej, 54 kół ZMP, w każdej niemal gromadzie istnieje kółka gromadzkie ZSCh.

Mamy swoje troski i bolączki. Mocna jest bowiem w wielu gmianach takich jak gmina Barłłów czy Szczedro.

Tadeusz Tomkiewicz

Na pierwszy była walka o wykonanie planu skupu zboża. Zaharowała ona chłopów mało i średniorolnych.

Ta wieś wyśmiewa już niedorzeczne plotki o wspólnych kotłach w spółdzielni.

Widzi to nasz chłop „indywiduałista” i pociąga go chęć gospodarzenia naprawdę, gdy z drugiej strony hamuje jeszcze przywiązanie do posiadacza.

W gospodarstwach osiągnięciach spółdzielni leży ich ogromna wygrana polityczna.

Tadeusz Tomkiewicz

Kraży obecnie w terenie list członków spółdzielni produkcyjnej w Grochowie do mało- i średniorolnych chłopów.

Wydał się jednak plonu z 1 ha była różna, jednak zawsze mniejsza od możliwości, przeciętnie zbierano zórz 13 — 14 q z ha.

Wszystkie zboża oprócz mieszanki, kosiłami snopowiazałką traktorową, a nasza fizyczna praca ograniczyła się do zestawienia i zwózki do stodoły lub stert.

Dniówka obrachunkowa wynosi u nas 27 zł. Zarobek członka wynosi

si 8—10 tys. zł., które otrzymują w produktach i gotówce.

To tyle, co do sytuacji materialnej wypracowanej przez spółdzielców. Ale jest jeszcze jedna sprawa.

„W spółdzielni produkcyjnej — piszą spółdzielcy — wyrasta nowy człowiek interesujący się życiem, książką, radiem i wszystkim zdobyciami nauki, techniki służącej dla dobra ludzi”.

I to jest niezmiernie ważne. Powstaje człowiek socjalistyczny, który pracuje nie tylko nad podniesieniem dobrobytu swej spółdzielni.

— No to zaościć i zasiać — porwali się niektórzy, co gorętsi.

— Pyskiem to się już orze — odpowiadali doświadczeni.

— No i chcieli kulacy skryć się pod frontem narodowym, ale wydział polityczny POM-u nie w cieście bity, przejrzał sprytne machinacje i ukrocił „patriotyczne ciagotki” Sadowskich i skie.

Bronisław Marcinek

Andrzej Wera

OTOCZYĆ OPIEKĄ WIEJSKICH RACJONALIZATORÓW

Także na wsi mamy racjonalizatorów.

Nadzieję Dudzik z Gródka powiatu białostockiego ma w swym gospodarstwie plantację cebuli.

Każdy traktorzysta wie, że chłódnicę łatwo się zanieczyszcza, jeśli nie ma zapasowej, traktor kilka dni odpocząca.

Dębowski z gromady Osiek nazywają „miczurinowcem”. Co roku można go zobaczyć na kilkumilowym poletku.

Wiele kłopotu sprawiały traktorystom z POM-u w Suszu dwusobowe plugi.

Andrzej Wera

Wojciech Stelmach

DROGI UPOWSZECHNIENIA OŚWIATY...

Różne są drogi upowszechniania filmów: „28 kwietnia przyjeżdża ekipa filmowa, zatrzyma się w miejscowości S.”

Zdarza się jednak, że terenowe instytucje kulturalno — oświatowe, właśnie „dumnie”, stwierdzają: — „teraz cała ta machina walki o oświatę i kulturę poruszona przez nas, samym rozpadem będzie się obracać”

Gdzie leży przyczyna tego zjawiska?... Otóż w Grębocinie gromadzka świetlica zamieniono na rupieciarnię.

Do spółdzielni produkcyjnej w Opinie przyszło urzędowe pi-

semko z działu rozpowszechniania filmów: „28 kwietnia przyjeżdża ekipa filmowa, zatrzyma się w miejscowości S.”

Do spółdzielni w Opiniesie od miejscowości S. było 3 kilometry. Za daleko, by filmowcy mogli tam pojechać!

W samym tylko woj. łódzkim 60 sklepów spółdzielczych prowadzi dział księgarskie. Podobny dział zorganizowano w sklepie Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska”

Ważną rolę w walce o oświatę ma wsi. Dlatego w jego rejonie mało jest, już takich chłopów, którzy gazet nie prenumerują.

Na odwrót jednak ma się sytuacja w Leżachowie powiatu jarosławskiego.

Pomyślcie działacze społeczno-oświatowi jeszcze o jednym. Oddano do Waszej dyspozycji potężny aparat organizacyjny i techniczny.

Wojciech Stelmach

Spółdzielcy z Grochowa nawoływają:

„Małorolni i średniorolni chłop! Jeżeli jest wśród Was ktoś, kto wała się czy wstąpić do spółdzielni produkcyjnej, kto nie wierzy, że poprawi sobie w ten sposób byt,

To się nazywa gospodarka, troška o własne Państwo. Konkretna mobilizacja. Znaczy to: wieś przyspiesza kroku.

Władysław Udalski

Stefan Wład

LIKWIDUJEMY ODŁOGI

CHODZILI chłopcy z gromady Stupnia, pow. Kępno, drapali się po głowach, kombinowali. Było nad czym. Te 100 ha odłogów kłuto w oczy.

— No to zaościć i zasiać — porwali się niektórzy, co gorętsi.

— Pyskiem to się już orze — odpowiadali doświadczeni.

— No i chcieli kulacy skryć się pod frontem narodowym, ale wydział polityczny POM-u nie w cieście bity, przejrzał sprytne machinacje i ukrocił „patriotyczne ciagotki” Sadowskich i skie.

Bronisław Marcinek

czym nie zbywa. Kulak Nerek z Brudnowa (pow. Radom) „opiekuje” się dwiema staruszkami (że zabrał im ziemię, a same umieścił w węgelnym domu

Ob. Pastuszek, przedstawiciel CRS zdemaskował kumoterskie stosunki przewodniczącego z bogaczem.

Tego roku sprawą poszerzenia obszaru siewnego jest szczególnie ważna. Przemysł wymaga zwiększonej ilości wszelkich produktów rolnych.

Korespondenci chłopcy! Likwidujcie nie tylko odłogi wśród pol ale i schwaścili odłóg kulać, sabałozu i nierobstwa w GRN-ach

Stefan Wład

„POLSCY CYGANIE”

PRZED wojną za rządów Polski sanacyjnej spotykaliśmy się często tak zwanych „polskich cyganów”.

Co to byli za cyganie?

Z jakiej warstwy ludu pochodzili?

Co było przyczyną, że ci ludzie stali się cyganami?

Sama nazwa „polscy cyganie” — wskazuje, że ci cyganie pochodzili z rdzennego polskiego ludu.

Wiemy, z jakiej przyczyny ten lud ów został dziadem.

skich był wytykany palcem: — „to dziad”.. i rzeczywiście stawał się tym dziadem, gdy został kaleką.

Co to było za cyganie?

Zwróć uwagę czytelnika na podobne życie dziadów, którzy nie chodzili piechotą z torbami, by zebrać iecz od siebie jak cyganie jeździłi „orykami”...

W Polsce Ludowej, gdy znikło bezrobocie — znikli „polscy cyganie”. Nawet cyganie „z dziada przadziada” przystępują do pracy w fabrykach, czy innych zakładach.

Rozmawiałem niedawno z cyganem Laskowskim, który mieszka w Legnicy przy ulicy Jaworzyskiej 73 i cygan ten powiedział mi: — „Poruczyłm życie cygańskiego, pracuję obecnie w PZGS przy złomach, zarabiam dobrze i nieźle mi jest.

Bronisław Marcinek

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KRÓL. Adres Administracji: Warszawa ul. Wileńska Nr. 12 Adres Redakcji: Warszawa ul. Starzynkiewicza Nr 7. Prenumerata i Kółpotrat: P. P. K. „Ruch”, Oddział w Warszawie, ulica Srebrna 12 tel. 804-20 do 25. Wpłat na prenumeratę można dokonywać Plac 3 Krzysz 18, Chmielna 28.